EPOKA

ROK V. | Wrszawa, 5 kwietnia 1938 r. | Nr 10 (113)

Treść numeru:

„Permanentne hece"

Ilekroć przed narodem wyrastają zadania w skali dziejowej, wymagające skupienia woli, zogniskowania wysiłków i celowych poruszeń, — nieodpowiedzialne warcholstwo, pozbawione zmysłu politycznego i wyobraźni twórczej, — wylega na ulicę i rozpoczyna swoje potępieńcze harce.

Filozofia społeczna reakcji, mająca za przedmiot cały naród, i daremnie od półwiecza pretendująca do prymatu w jego duszy i życiu — w rzeczywistości oddziaływa jedynie na zacofane kulturalnie i wstrzymane w rozwoju odłamy społeczeństwa.

Tumulty uliczne stały się od czasów elekcji pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej najczęściej stosowaną formą demagogii politycznej. Jakże więc i teraz pominąć mogła sposobność wystąpienia w całej swej okazałości w chwili, kiedy Warszawa, jako stolica państwa, miała swoją postawą zaświadczyć przed całą Polską zrozumienie powagi położenia. Reakcja, idąc za głosem powołania, który nie zawiódł jej od pierwszej chwili walk o niepodległość, — musiała sponiewierać tę postawę w krwawej robocie ulicznych tumultów.

Jest rzeczą zbyteczną przypominać tutaj, że cała demokracja polska w sposób jak najbardziej stanowczy potępiła praktyki, które hańbią i anarchizują nasze życie. Potwierdzenie tego stanowiska znalazło swój wyraz w przemówieniach, wygłoszonych z wysokości trybuny senackiej przez osoby, wprawdzie niezwiązane dziś bezpośrednio z obozem demokracji, ale wywodzące się z obozu walki o wolność i niepodległość.

Przed samym zamknięciem sesji senackiej, Artur Śliwiński, znany i zasłużony historyk, w słowach zdecydowanych zdyskwalifikował politykę ulicznego bruku: „Okazało się, że w społeczeństwie jest garstka ludzi dążąca do tego, by w kraju naszym panowała atmosfera permanentnej hecy. Ekscesy uliczne są bezsensową awanturą i z awanturami tymi większość naszego spoełczeństwa, nie ma nic wspólnego. Należy rzeczywistością tak kierować, ażeby naszego życia nie zamąciły niepokojące zjawiska".

Z przemówienia tego przebija wyraźnie rozumienie niebezpieczeństw grożących krajowi ze strony ludzi, których procederem stały się „permanentne hece", ale przebija też i troska o klimat psychiczny, który co raz bardziej sprzyja tej robocie.

Demokracja polska, nie obawiając się teroru moralnego, który zwraca się przeciw wszystkim, co

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem | Cena egzemplarza gr 50

mają odwagę ze stanowiska polskiej racji stanu walczyć o praworządność, upomina się nie tylko o prawa obywateli, w tej liczbie i obywateli mniejszości, lecz także o honor imienia polskiego. Na tym polu walka toczy się nie od dziś i nawet nie od czasu odrodzenia państwa polskiego, lecz jeszcze znacznie wcześniej, gdyż od progów naszego stulecia. Czyż trzeba przypominać, że wówczas, gdy chodziło o moralne ocalenie narodu przez skruszenie kajdan niewoli, rządy zaborcze usiłowały w krwi żydowskiej utopić dążenia do odzyskania niepodległości? Niewzruszonym dogmatem polskiej racji stanu było już wówczas dla demokracji czynne przeciwstawianie się tej robocie najazdu, wykonywanej polskimi rękami mołojców endeckich spod znaku dmowszczyzny, przy poparciu carskiej policji. Ówczesna postawa całej niemal młodzieży akademickiej i rzesz robotniczych odparła od granic polskich falę czarnosecinnych pogromów, ratując kraj od hańby a jednocześnie wzniosłość i czystość idei walki o niepodległość. Demokracja udaremniła wówczas tę dywersję władz carskich, obliczoną na osłabienie impetu ruchów niepodległościowych.

Nie mniej ważne i stanowcze było w tej samej debacie przemówienie senatorki Macieszyny, wywodzącej się ideowo z tego samego pokolenia Polaków, których życiową legitymacją była walka o ratowanie duchowych wartości narodu.

W przemówieniu swym, uzasadniającym treść interpelacji z powodu „gorszących i karygodnych zajść w dniach 19 i 20 marca" sen. Macieszyna oświadczyła wyraźnie, że „zajścia te muszą napawać głęboką troską każdego, kto patrzy w jutro Polski.

Nie jest bowiem pocieszającym zjawiskiem, że w chwili, kiedy przed Polską stają wielkie zagadnienia, kiedy konieczne się staje skoncentrowanie koło tych doniosłych żądań państwowych wszystkich narodowości państwo polskie zamieszkujących, krzykliwa część młodzieży tę właśnie chwilę uznała za stosowną do urządzenia awantur antysemickich.

Bicie przechodniów Żydów oraz chrześcijan, uśmierzających awantury, potrącanie, nawet bicie kobiet, rozbijanie szyb wystawowych, połączone z rabunkiem, wzmożony, krzykliwy kolportaż antysemicki brukowców, wygrywanie ogólno-narodowych manifestacyj dla celów partyjno-politycznych itd. — wszystko to, cośmy w owych dniach zaobserwować mogli na ulicach Warszawy i miast prowincjonalnych, wzbudzić musi najgłębszy niepokój.

W trosce o to, by podobne karygodne wybryki się nie powtórzyły, i wobec nadchodzących niewątpliwie, może cięższych, może donioślejszych wydarzeń, zapytuję p. premiera, jakie środki zamierza on przedsięwziąć, aby ukrócić te niewątpliwe objawy anarchii i wytworzyć warunki dla działania sił zdrowych i twórczych, które teraz ulegają zahamowaniu".

Jest to ponowne i ważne potwierdzenie tej bezspornej prawdy, że obóz niewiadomszczyzny, który czynnie przeciwstawiał się idei niepodległości, a dziś najwrzaskliwiej deklamuje o wielkości Polski, sam ją własnymi rękami osłabia przez podważanie i obracanie w gruzy zasad praworządności, stanowiących najważniejsze podstawy normalnego rozwoju oraz warunki dla wzrostu sił społecznych i potencjału gospodarczego. Osłabia i anarchizuje życie polskie przez wzniecanie „permanentnych hec" i walk narodowościowo-wyznaniowych, walk rozpętywanych za podszeptem obcych i tajemnych sił, które w swym dalekosiężnym planie wyznaczyły rozstrój Rzeczypospolitej. Osłabia i podważa te wszystkie wartości moralne i duchowe, które są najpewniejszą i niewzruszoną ostoją Rzeczypospolitej, a które sprawiły, że Polska upadłszy kiedyś jako Państwo, nie zginęła jako naród. Wszystko więc, co stanowi mózg i duszę Polski dziś chronić musi te wartości przed obłędną polityką ulicznego bruku, są one bowiem najważniejszym źródłem naszej mocy twórczej.

Zachód mówi

Podajemy szereg głosów opinii zachodniej o palących zagadnieniach polityki międzynarodowej. Wobec kluczowej roli, jaką dziś w polityce tej odgrywa Imperium Brytyjskie uwzględniliśmy przede wszystkim głosy angielskie. Churchill, którego opinię przytaczamy na pierwszym miejscu, jest wodzem „ligowego" odłamu konserwatystów. Jako były pierwszy Lord Admiralicji, uchodzi on w Anglii za wyraziciela poglądów marynarki i słynnego Intelligence Service. John Meynard Keynes, jeden z czołowych ekonomistów Anglii współczesnej, ściśle związany ze sferami finansowymi, politycznie zbliżony jest do liberałów. „Yorkshire Post", poważny prowincjonalny organ konserwatystów, uchodzi za pismo, zbliżone do b. min. Edena. „Europe Nouvelle", bliska prawemu skrzydłu radykałów, ostatnio stała się organem tego odłamu „umiarkowanych", którzy dobro Francji wznoszą po nad korzyści i zyski wielkiego kapitału.

„EPOKA"

WINSTON CHURCHILL (mowa w Izie Gmin)

„Dyktatura Nazi nad basenem naddunajskim jest niebezpieczeństwem pierwszorzędnym dla Imperium Brytyjskiego. Jeżeli nie przeciwstawimy się dyktatorom dziś, to będziemy musieli się im przeciwstawić jutro w warunkach o wiele gorszych. Rząd brytyjski powinien uczynić wszystko, co jest w jego mocy, ażeby zabezpieczyć ziemie naddunajskie od napadu, eksploatacji i obrabowania przez dyktatorów...".

„Historia tego roku nie zamyka się w miesiącu bieżącym, nie zatrzyma się na Czechosłowacji. Potęga dyktatora Niemiec rośnie z dnia na dzień. Apetyty jego rosną wraz z potęgą. Żywioły prawa i porządku już od dłuższego czasu ulegają tylko klęskom i ponoszą upokorzenia. Narody, które się połączą dla odparcia tego wspólnego niebezpieczeństwa, łatwiej dojdą do przekonania, że siły ich wystarczą do przezwyciężenia i wszelkich innych niebezpieczeństw".

JOHN MAYNARD KEYNES (w „New Statesman")

„Chamberlain nie uniknie wojny. Sprawi tylko, że, gdy ona wybuchnie, będziemy bez przyjaciół i bez idei przewodniej. Dyktatorzy wydają się bardziej potężni, niż są w rzeczywistości, kraje demokratyczne przeciwnie, wydają się mniej potężni niż są naprawdę.

W ramach Ligi Narodów musimy spróbować stworzyć nowy pakt europejski, dostępny dla wszystkich europejskich

członków Ligi. Każdy z nich musiałby się zobowiązać do działania zgodnie z uchwałą większości. Wiemy bowiem, że Liga bez sankcji i z liberum veto dla każdego członka jest bez wartości. Konstytucja takiej Ligi mogłaby być bardzo prosta. Np. trzy większe mocarstwa ligowe, Wielka Brytania, Francja i Rosja miałyby po 10 głosów, Polska i Czechosłowacja po 4 głosy, Holandia, Szwajcaria, Belgia, kraje skandynawskie i bałkańskie po dwa, kraje natomiast bałtyckie i prowincje hiszpańskie po jednym. Członkowie zobowiązaliby się przyłączyć do każdej akcji zapobieżenia lub odparcia napaści, skoro groźba lub fakt agresji zostaną uznane i stwierdzone większością głosów. Sankcje powinny być trojakie: po pierwsze musi być zastosowana pomoc finansowa dla napadniętych, połączona z zerwaniem stosunków z napastnikiem. Po drugie: wprowadzona blokada. Po trzecie: zawarty sojusz wojenny".

„YORKSHIRE POST" (zbliżony do b. min. Edena)

„Aneksja Austrii, to nie tylko niebezpieczeństwo dla Pragi, ale klucz do dalszych planów agresji na Bałkanach i gdzieindziej. Ci, którzy uważają Hiszpanię za pole zmagań między faszyzmem z komunizmem, albo też chrześcijaństwa z bezbożnictwem, nie rozumieją, że Niemcy i Włochy nie prowadzą wyprawy krzyżowej w imię jakichś idei politycznych, czy religijnych, lecz tylko starają się zdobyć korzystną pozycję strategiczną dla dyktatur, którą można będzie straszyć Europę.

Ludność naszego kraju, bez względu na różnice stanowe i polityczne zdumiona jest brakiem kierownictwa w przeciwieństwie do tyranii europejskich. Każda udana agresja potęguje apetyt napastników. Dopóki nie poczyni się kroków pozytywnych, mogących powstrzymać agresję, rośnie niebezpieczeństwo dla tych, którzy wskutek sąsiedztwa lub słabości, są wydani na łup przemocy nieodpowiedzialnego dyktatora. Nie zasługuje na nazwę pokoju stan, w którym cały nasz kontynent nadal pozostaje w niepewności i pod terorem, w oczekiwaniu następnego aktu gwałtu, poprzedzonego ultimatum, a spełnionego przy pomocy zbrojnego najazdu".

„Musimy zaświadczyć wobec świata, że Anglia jest zdecydowana przeciwstawić się, wespół z innymi mocarstwami, które podzielają jej stanowisko, wszelkiemu bezprawiu i napaściom".

„NEW YORK TIMES" (demokratyczny)

„Powinniśmy poprzeć państwa, które podzielają naszą wiarę w demokrację, które bronią pierwszych linii demokracji przeciwko tyraniom i dyktaturom, zagrażającym wszystkiemu, w co my wierzymy".

„GENERAL ARMENGAUD" (w „L'Europe Nouvelle")

„Jeżeli Hiszpania stanie się sojuszniczką Niemiec i Włoch, połączenia Francji i Anglii z Afryką zostaną poważnie zagrożone. Ślepy, kto nie widzi, że Niemcy i Włochy gotują atak na nasze posiadłości w Afryce. Atak niemiecki wyjdzie z Gwinei, z Rio de Oro, z Ifni, z Marokka hiszpańskiego, atak włoski z Libii, gdzie skoncentrowano 85 tysięcy żołnierzy, gotowych do marszu na Tunis lub Egipt".

„Jeeżliby konflikt wybuchł dzisiaj, oś Rzym — Berlin rozporządzałaby tylko wybrzeżem atlantyckim półwyspu pirenejskiego. Utrudniałoby to naszą komunikację na Atlantyku. O wiele byłoby gorszą rzeczą, gdyby, po zwycięstwie generała Franco, Włochy rozporządzały bazami hiszpańskimi na morzu Śródziemnym. Malaga, Kartagena, Alicante, Walencja, Barcelona, wyspy Balearskie stanowiłyby bazy dla łodzi podwodnych i lotnictwa, coby dosłownie zablokowało Morze Śródziemne. Ani jeden transport z naszych posiadłości afrykańskich nie mógł by przedostać się do metropolii".

APEL SŁAWNEGO PISARZA

Romain Rolland, przyłączając się do wezwania 13 znakomitych pisarzy francuskich, którzy wypowiedzieli się za stworzeniem jedności narodowej we Francji, pisze między innymi: „Nie było jeszcze czasu, kiedyby jedność narodowa była bardziej konieczna i wskazana, aniżeli w chwili, w której nie tylko ważą sę losy narodów, ale również najcenniejsze jej dobra, cała kultura światowa zagrożona jest w swych najbardziej wartościowych zdobyczach, w swej godności i wolności. To, czego nikt z nas nie mógł przewidzieć przed 30 laty nastąpiło. Z cywilizacji Zachodu wyłania się barbarzyństwo. Dzika powódź, która czyha już około naszych granic, która połknęła starą Austrię, zalała część Hiszpanii i gromadzi się u wrót Czechosłowacji, wszystkie demokracje świata. Okrąża ona Francję od Morza Północnego do Morza Śródziemnego, od Wogezów do Alp i Pirenejów. Na oczach całego świata przypada Francji szczytne zadanie utworzyć ostatnią kontynentalną twierdzę wolności. Stwórzmy dlatego jedność narodową. Poprzez wszystkie nasze waśnie zawrzyjmy zawieszenie broni, gdyż wszyscy chcemy pokoju na świecie, pokoju w pracy i sprawiedliwości".

Prof. Stanisław Nowakowski

Po śmierci ANDRZEJA STRUGA i STEFANA CZARNOWSKIEGO demokracja polska poniosła nową, bolesną stratę. Odszedł STANISŁAW NOWAKOWSKI w kwiecie wieku męskiego, w pełni sił twórczych, które bez reszty oddał dla dobra wielkiej sprawy postępu i wyzwolenia ludzkości. Wierny do ostatka ideałom, wyniesionym jeszcze z ławy szkolnej, znakomity geograf polski chlubnie reprezentował łączność nauki z demokracją, braterstwo elity umysłowej z światem pracy, wkład kultury polskiej do ogólno-ludzkiej skarbnicy wiedzy. Reprezentował godnie imię Polski wobec świata. Prof. Stanisław Nowakowski był szermierzem ideału nie tylko w swej działalności społecznej, ale i w pracy naukowej. Profesor uniwersytetu jako wykładowca w TURze, to nie częste w naszych czasach zjawisko! Ale jeszcze rzadziej spotykamy dziś uczonego, który na katedrze, w seminarium i w gabinecie zajmuje tę samą postawę, co i w ludowej instytucji oświatowej. A prof. Stanisław Nowakowski w licznych swych polskich i angielskich pracach z zakresu geografii, zwłaszcza gospodarczej, stosował metodę naukową, zgodną z Jego społeczno-politycznym światopoglądem. Bo dla Stanisława Nowakowskiego nie było przeciwieństwa między nauką i życiem, między teorią i praktyką. i dlatego w ostatnich latach — jak we wczesnej młodości — toczył nieustanną walkę z obskurantyzmem i wstecznictwem, występował mężnie po stronie demokracji i ludu pracującego, stawiał czoło ofensywie barbarzyństwa.

Współpracownikami „Epoki" są nie tylko ci, którzy w niej piszą. Są nimi także ci wszyscy, którzy jej idee podzielają; którzy je propagują i rozpowszechniają.

Z DNIA NA DZIEŃ

CICHY ALE JAKŻE ZASŁUŻONY JUBILEUSZ

Bez szumnych zapowiedzi i rozgłosu uczczono zasługi naukowe i pedagogiczne uczonego światowej sławy, profesora Ludwika Krzywickiego. W siedzibie Z. Z. K. zebrało się w tych dniach dość liczne grono uczonych, publicystów i działaczy społecznych, reprezentujących trzy pokolenia, przeważnie uczniów, którzy kształcili się i zaprawiali do późniejszej pracy pod kierunkiem Jubilata w czasie Jego sześćdziesięcioletniej prawie działalności pedagogicznej. Ludwik Krzywicki znalazł się tutaj w kole serdecznych przyjaciół, którzy pragnęli swoją obecnością w uroczystej chwili unaocznić niesłabnące więzy najlepszych uczuć dla nestora nauki i orędownika demokratycznej myśli polskiej.

O znaczeniu trudu życiowego Ludwika Krzywickiego mówili: Dr H. Kołodziejski, Br. Ziemęcki, doc. St. Rychliński i przedstawiciel Związku Kolejarzy Hański.

Jubilatowi wręczono wspaniałą Księgę Pamiątkową, wydaną staraniem Instytutu Gospodarstwa Społecznego, a poświęconą ocenie dorobku naukowego Ludwika Krzywickiego.

Dziękując zebranym za pamięć i życzliwość w słowach pełnych prostoty, sędziwy Jubilat oświadczył z przekonaniem, że myślą i duchem łączy się z pochodem, zmierzającym w przyszłość, i wyznał z młodzieńczym zapałem, że pomimo biegu lat i zmienionych warunków życia niczego nie odwołuje ze swych wierzeń i ideałów, którym hołdował i służył od wczesnej młodości. To wyznanie przyjęte zostało entuzjastycznym oklaskiem zebranych.

Mieliśmy sposobność niejednokrotnie pisać na tych łamach o zasługach Ludwika Krzywickiego, dziś tylko pragniemy w imieniu zespołu „Epoki" najserdeczniej życzyć czcigodnemu Jubilatowi jeszcze długich lat chlubnej pracy dla dobra nauki i kultury polskiej.

„Plon niesiemy, plon"

Obrońca bojówkarza Jana Antczaka, skazanego za zabójstwo dwóch przechodniów żydowskich, skierował do Sądu Najwyższego skargę kasacyjną. W tym niema jeszcze nic osobliwego. Ważne i niezwykłe są dopiero motywy skargi, opracowanej przez adwokata Franciszka Szwajdlera, nie jakiegoś tam masona, czy socjalistę, lecz znanego działacza „obozu narodowego", do którego i ks. Trzeciak należy. Usiłując dowieść, że Antczak działał w stanie silnego afektu, obrońca wypowiada taką opinię:

„Wobec niezbitego ustalenia w przewodzie sądowym, że **przyczyną dokonanego zabójstwa była obecność Antczaka na odczycie ks. Trzeciaka,** mylnym jest wniosek, sądów merytorycznych, iż wrażenie, jakie na oskarżonym wywołały słowa prelegenta, nie mogły w nim wywołać stanu silnego wzruszenia, gdyby oskarżony nie poszedł na odczyt ks. Trzeciaka, nie popełniłby przestępstwa". A nieco dalej: „Sądy obowiązane były rozważyć stosunki narodowościowo-społeczne panujące w Łodzi oraz wpływ emocjonalny tych stosunków na oskarżonego, obdarzonego usposobieniem szczególnie wrażliwym i dopiero na tle tych stosunków były w możności ocenić wpływ odczytu ks. Trzeciaka na stan psychiczny Antczaka. Stanowisko powyższe zgodne jest z tezą Sądu Najwyższego, w myśl której sądy opierają wyrokowanie na bezspornych faktach notorycznych. Pominięcie w uzasadnieniu wyroku powyższej okoliczności stanowi obronę prawa, gdyż rozważanie powyższych faktów mogłoby doprowadzić do zastosowania przepisów o zmniejszonej poczytalności".

Jeżeli ks. Trzeciak musi już koniecznie głosić swą naukę polityczną, to niechże ze względów bezpieczeństwa publicznego zastosowane będą jakieś środki profilaktyczne, któreby np. poddawały oględzinom lekarskim wszystkich, udających się na odczyty „dzielnego prałata", pozostawiając w audytorium tylko osobniki, nie wykazujące nadmiernej pobudliwości.

A mówiąc poważnie, możeby władze kościelne, dbające o wpływ umoralniający nauki Chrystusowej, uzgodniły „krzepiące" słowa kapłana katolickiego z przepisami Jezusa: „Kochaj bliźniego tak, jak siebie samego" i „Uczyńcie innym ludziom to, czego życzycie by ludzie wam uczynili". Możeby uzgodniły stanowisko prałata, aby nie stawało ono w straszliwej kolizji z źródłami wzniosłości, albo, żeby odgrodziły się od zatrutych kanałów nienawiści, z których ów kapłan czerpie natchnienie do swych „prelekcji" i sprawia, że w aktach ziemskiego Sądu Najwyższego uwiecznione zostały słowa obrońcy: „przyczyną dokonanego zabójstwa była obecność Antczak na odczycie ks. Trzeciaka".

Aleksander Świętochowski o faszyzmie

Nestor pozytywizmu warszawskiego, Aleksander Świętochowski, zamieścił w katowickiej „Polonii" artykuł, w którym przenikliwie analizuje istotę totalistycznej tyranii i wskazuje na nieuchronną katastrofę, grożącą narodom, zwiedzionym chwilowo sukcesami faszyzmu. Ludy te

„już spostrzegły lub zaczynają spostrzegać, że nowe dobro gorsze jest od starego zła, że dyktatury nie tylko dręczą narody, ale je duszą. Te smoki muszą zginąć, jak ginie wszystko, co usiłuje powstrzymać napór i pęd natury do tworzenia rozmaitości. Nie zaprzecza tej wróżbie zadowolenie narodów zmechanizowanych, świeżo nakarmionych zdobyczami bandyckiego faszyzmu; te łupy będą szybko strawione a wtedy, kiedy już zabraknie nowej strawy, rozpocznie się bunt głodnych przeciw tyranii. Dziś bezprawie samowoli, będącej duszą dyktatur, zdradza już chorobę, która prędzej czy później zakończy się śmiercią".

Aleksander Świętochowski krytykując faszyzm ze stanowiska dawnego liberalizmu, pomija jego *społeczną* treść: ratowanie władztwa kapitału finansowego przy pomocy terroru i demagogii nacjonalistycznej. Te „zdobycze" i „łupy" faszystowskiego rozboju — o których pisze sędziwy „Poseł Prawdy" — są zdo-

byczami i łupami nie narodów, ale szczupłej garstki magnatów finansowych, największych przemysłowców i latyfundystów, oraz będących na ich żołdzie kohort janczarskich. Fakt, że faszyzm znajduje się w ciągłej pogoni za sukcesami zewnętrznymi, które w końcu wpędzą go w katastrofę, świadczy najlepiej, że to „zadowolenie narodów zmechanizowanych" jest nader problematyczne i... spędza sen z powiek „zbawczych" władców.

Ktoś został prorokiem w ojczyźnie

Jeden z najbardziej szczerych i konsekwentnych publicystów naszego obozu prohitlerowskiego, p. Władysław Studnicki, przypomina w „Słowie", że już przed kilku laty w książce „System polityczny Europy a Polska" — formułował wytyczne naszej polityki międzynarodowej pod kątem widzenia Mitteleuropy. Plan stworzenia wielkiego bloku środkowoeuropejskiego (oczywiście pod wodzą Niemiec, o czym p. Studnicki woli milczeć) nakreślony był w następującym miejscu wspomnianej książki:

„Połączenie Austrii z Niemcami, powrót Węgier do historycznej granicy polsko-węgierskiej, zbliżenie się polsko-niemieckie, tak dla ułatwienia Anschlussu, jak dla uzyskania wspólnej granicy polsko-węgierskiej — oto ogniwa pośrednie a niezbędne dla powołania do życia bloku środkowo-europejskiego. Wypadnie *przekreślić traktaty:* Wersal, Saint-Germain i Trianon".

W okresie Stresy, kiedy to Anglia i Francja na wniosek Włoch „gwarantowały" niepodległość Austrii, p. Studnicki pochwalił naszą politykę zagraniczną za to, że nie angażowała się w tym przeciwniemieckim układzie. Przewidywania jego sprawdziły się, postulaty zostały ziszczone: „Współczesne stosunki polsko-niemieckie wzmacniają międzynarodowe położenie Niemiec, co ułatwia im realizację wielkich postulatów bez dobycia oręża". Właśnie dlatego Niemcy mogły tak łatwo połknąć Austrię. Gdyby Francja — pisze nasz germanofil — mogła była w momencie napadu Niemiec na Austrię liczyć na pomoc Polski, była by też pociągnęła sojuszniczkę Czechosłowację i Anschluss nie doszedł by do skutku. Na szczęście nie doszło do tego, bo w Polsce posłuchano pana Studnickiego, który teraz woła z triumfem i z radością, jakby Polska Bóg wie co wygrała: „Anschluss jest porażką dyplomatyczną dla Francji... Jest podważaniem jej wpływów politycznych w środkowej Europie, jest ciosem dla Małej Ententy"... Więc raduj się, Polsko! Francja przegrywa — Niemcy górą! Czyż może być bardziej dla Polski wymarzona sytuacja międzynarodowa? Jak dobrze, że nasza polityka zagraniczna poszła za wskazaniami pana Studnickiego!

Teraz więc kolej na realizację drugiej części planu mitteleuropejskiego: „Dziś głównym i aktualnym zadaniem Polskiego Państwa jest nie tylko ukształtowanie odpowiednie stosunków polsko-litewskich, lecz sprawa zniesienia korytarza czeskiego przez powrót Węgier do ich historycznej granicy na północy. Może to być zrealizowane przez częściowy podział państwa czechosłowackiego"... Oznacza to nie tylko oddanie Trzeciej Rzeszy północnych i zachodnich Czech, ale jednocześnie zagarnięcie przez Węgry Słowaczyzny i Rusi Zakarpackiej — bo tylko w ten sposób Węgry mogą odzyskać swą dawną granicę północną: łuk Karpat.

Pan Wł. Studnicki rozumie doskonale, że do zrealizowania takich planów politycznych, oznaczających stworzenie w

Żywe pamiątki

W nowym pawilonie Biblioteki Publicznej w Warszawie otwarta została wystawa pamiątek po Andrzeju Strugu. Zorganizowaniem tej wystawy zajęła się poradnia biblioteczna przy Związku Bibliotekarzy według pomysłów znanej działaczki na polu bibliotekarstwa p. W. Dąbrowskiej.

W zacisznej, wielookiennej sali Biblioteki Publicznej zgromadzono z pietyzmem wszystko, co dać może jasne wyobrażenie o postawie umysłu i ducha Andrzeja Struga, jako człowieka, pisarza, żołnierza i bojownika idei. Zwiedzający nie doznaje wrażenia, iż ogląda rzeczy, które „umarły już w życiu" i nie mogą już przemówić mocno ani do serca ani do wyobraźni widza. Raczej przeciwnie, wpatrując się w oryginały rękopisów Andrzeja Struga odczuwa się niejako jego moralną obecność.

Z listów jego, pisanych z Cytadeli i zesłania, z licznych, naogół świetnych podobizn jego pięknej głowy, z dokumentów, odznak legionowych, świadectw szkolnych i indeksów uniwersyteckich, z rękopisów i pierwodruków, ułożonych chronologicznie i tematycznie — poznajemy oblicze tej promiennej postaci i wyraźnie widzimy szlaki twórczości i bogatego życia autora „Jutra" i „Ludzi podziemnych".

Cała wystawa nie ma nic z wyrazu odległej, pogrzebanej przeszłości, nic z martwoty np. sztychu z jakiejś epoki zamierzchłej i wygasłej, nie mogącej już obudzić żywych wspomnień i wyobrażeń. Wystawa jest obrazem wspaniałego romantycznego żywota, wyczarowanego nie z wyobraźni poetyckiej, lecz uosobionego w dziejach wciąż żywej osobistości.

Uchwała dyrektorów

W ostatnich dniach marca ogłoszono uchwałę Zarządu warszawskiego oddziału Stowarzyszenia dyrektorów polskich szkół średnich prywatnych i samorządowych. W uchwale tej, piętnującej wciąganie młodzieży szkolnej do bojówkarskiej akcji ulicznej, czytamy:

„W związku z ujawnionymi wypadkami udziału młodzieży szkolnej w rozruchach ulicznych w dniach 18 i 19 b. m., zarząd tej organizacji zgodnie z poleceniem ogólnego zebrania członków Stowarzyszenia z 24 marca b. r. *wyraża gorący protest przeciw wciąganiu młodzieży szkolnej do akcji, deprawującej ją moralnie* i wzywa swoich członków do wzmożenia pracy wychowawczej nad młodzieżą, w celu uniemożliwienia powtórzenia się podobnych faktów".

Istotnie, wrzaskliwa i pogromowa agitacja dawno już przerzuciła się z wyższych uczelni na teren szkolny i szerzy się tam — jak dotąd — bez żadnych przeszkód ze strony czynników do tego powołanych. Pamiętamy nawet przygnębiający fakt, który wydarzył się w warszawskim gimnazjum „Oświata", gdzie nie spotykając przeciwdziałania stanowczego władz szkolnych, młodzi oenerowcy przeprowadzili swoje „ławkowe" postulaty; natomiast nauczyciel, który „ośmielił" się przeciwstawić akcji bojówkarskiej i wystąpił w obronie wolności nauki i godności szkoły polskiej — został usunięty!

Uchwała dyrektorów przychodzi więc w samą porę, powiedzielibyśmy — w ostatniej chwili.

Od wydawnictwa

ABONENTÓW, KTÓRZY ZALEGAJĄ Z OPŁATĄ PRENUMERATY ZA KWARTAŁ UBIEGŁY, PROSIMY O UREGULOWANIE NALEŻNOŚCI.

Europie środkowej olbrzymiego imperium niemieckiego, otoczonego wieńcem państw hołdowniczych — konieczna jest polityka otwarcie już prohitlerowska, konieczne jest wyraźne, formalne przyłączenie się do wiadomej „osi":

„Tu trzeba iść na przymierze polsko-niemiecko-węgierskie, węgiersko-włoskie, dające pole do odpowiednich zdobyczy dla zachowania bytu i rozwoju".

Czyjego bytu i rozwoju? Mitteleuropa oddawna była marzeniem wszechniemieckiego obozu zaborczego. Walczyły o nią już Niemcy Wilhelma II i — przegrały, doprowadziwszy do klęski te państwa, które związały swe losy z imperializmem niemieckim. Trzecia Rzesza wskrzesiła dawne sny o potędze. Jej byt i rozwój ma zapewnić Mitteleuropa, do której nas pan Studnicki tak zaprasza. Gdzież tu interes Polski? Chyba, że zidentyfikować go z interesem tych, w których imieniu p. Studnicki przemawia! Tylko im może zależeć na rozbudowaniu w samym sercu Europy kolosalnego imperium niemieckiego, żądnego coraz to nowych zdobyczy. P. Wł. Studnicki jest starym aktywistą z czasów wojennych, okupacyjnych. Ta przeszłość szczególnie predysponuje go do lansowania dziś prohitlerowskiej, mitteleuropejskiej koncepcji politycznej.

Obłęd? Bynajmniej! Konsekwentny, logiczny, nieuchronny wniosek z reakcyjnego, antydemokratycznego stanowiska sfer, w których imieniu p. Studnicki przemawia. Ostatecznie nie tylko w Polsce reakcja w fatalny zaiste sposób zaciążyć usiłuje na losach narodu. Widzimy to samo i w innych krajach, nawet we Francji...

Dlatego prohitlerowska gorliwość naszego mitteleuropejczyka nie jest zjawiskiem tak niezrozumiałym, jak można by sądzić. I te, samobójcze ze stanowiska polskiej racji stanu, koncepcje polityczne mogły by same w sobie nie budzić nawet większego niepokoju, gdyby były własnością nielicznej tylko, osamotnionej, zgorzkniałej kasty społecznej.

Tak jednak nie jest. Bo, niestety, wbrew staremu przysłowiu, p. Wł. Studnicki został prorokiem w ojczyźnie.

Dwudziestopięciolecie Teatru Polskiego

(1913 — 1938)

Idea założenia Teatru Polskiego w Warszawie zrodziła się w okresie, kiedy żywioły rusyfikacyjne stawały się po chwilowej przerwie 1905 r. ponownie agresywne wobec życia polskiego i przypuszczały szturm do „Warszawskich Teatrów Rządowych", domagając się stałych widowisk w języku rosyjskim.

Arnold Szyfman, który w tym czasie przeniósł się z Krakowa do Warszawy, wystąpił z inicjatywą założenia prywatnego teatru dramatycznego. W 1913 r., dzięki zrozumieniu i poparciu wpływowych miłośników teatru, myśl Dyr. Szyfmana wcieliła się w życie według planu arch. Czesława Przybylskiego. Powstał gmach Teatru Polskiego, odpowiadający nowoczesnym wymaganiom architektonicznym i teatralno-technicznym.

Karta wielkich zasług i sukcesów artystycznych nowego teatru związana jest z nazwiskami reżyserów i wspaniałymi kreacjami artystów. Dość przypomnieć wielkie dni, kiedy wystawiono „Irydiona" i „Hamleta" pod kierunkiem A. Szyfmana, „Wyzwolenie" i „Juliusza Cezara" w reżyserii A. Zelwerowiwcza, „Księcia Niezłomnego' — A. Osterwy, „Dziadów" „Samuela Zborowskiego", „Kordiana" — L. Schillera i innych. Niezapomniane pozostaną kreacje sił artystycznych tej miary co Maria Przybyłko-Potocka, Maria Dulębianka, Stanisława Wysocka, Laura Dunimówna, Kazimierz Junosza-Stępowski, Józef Węgrzyn, Jerzy Leszczyński, Maks Węgrzyn, Weychert, Zelwerowicz, Sosnowski, Węgierko, Samborski i wielu innych. Niezapomniane też pozostaną monumentalne dekoracje Drabika, Frycza i St. Śliwińskiego.

Wielkim świętem teatralnym w Warszawie przed 25 laty było inauguracyjne przedstawienie w Teatrze Polskim „Irydiona", takim samym świętem w dwudziestopięciolecie, które upłynęło w tych dniach, było wystawienie „Nocy Listopadowej" w znakomitej, pełnej wielkiego polotu poetyckiego reżyserii Aleksandra Węgierki. To są dwa ogniwa zamykające pierwszy okres wspaniałego rozwoju Teatru Polskiego, który pod kierunkiem Arnolda Szyfmana stał się jednym ze świetniejszych teatrów europejskich. Są to również dwa wyrazy wielkich ambicji artystycznych całego zespołu, oraz miarą jego twórczego wkładu do skarbnicy estetycznej kultury polskiej.

Sygnały z Polski „B"

Imponderabilia. „Misja dziejowa" szlachty.

Zagadnienie ekspansji kulturalnej Polski na wschód jest sprawą bezwątpienia nie obcą poczuciu każdego Polaka. Podbój kulturalny jest bezkrwawym, bezbolesnym i równocześnie najbardziej gruntownym podbojem terenów kulturalnie różniących się. Oddając z naddatkiem całkowitą sprawiedliwość niechlubnej na ogół roli dziejowej szlachty, można zgodzić się z jednym: znaczenie szlachty jako czynnika polskości mogło być istotne, ale skończyło się bezpowrotnie wraz z przeminięciem ostatnich form ustroju feudalnego, ściślej — z nadejściem czasów demokratycznych. W dawnej Polsce szlacheckiej, gdzie całkowity monopol na tworzenie i reprezentowanie polskiej kultury miała szlachta, dzielnicami narodowo czysto polskimi były te wszystkie dzielnice, których szlachta czuła się polską. Z chwilą jednak, gdy państwo stanowe należy do historycznej przeszłości, polskość samej szlachty nie decyduje w żadnym wypadku o polskości dzielnicy. To są truizmy, niestety wciąż jeszcze dla nas aktualne.

Zagadnienia narodowości ziem północno-wschodnich.

W tym, co powiedziałem wyżej, bynajmniej nie chcę i nie mam zamiaru negować polskości ziem północno-wschodnich, ani prawa Polski do tych ziem. Przeciwnie, sądzę, że daleko idąca wspólność kulturalna tych ziem z Polską centralną i wielka ich różnica w dziedzinie kultury ze wschodem (Rosją), nakłada na Polskę pewne wobec nich obowiązki (wydaje mi się, że pojęcie obowiązków odpowiada lepiej niż pojęcie „praw", które mogą słusznie być źle zrozumiane przez jedną i drugą stronę) natury kulturalnej i dając równocześnie prawa w pewnym sensie do gospodarowania na tych terytoriach. Powoduje jednak mną obawa, że Państwo Polskie na skutek specyficznego dość ujmowania zagadnienia

ziem północno-wschodnich może wprowadzić niepotrzebne tarcia wzajemnych niechęci, a tym samym utrudnić czynnikowi polskiej kultury jego rolę. Z tych założeń wychodząc, należy stosunek Warszawy do tych ziem poddać gruntownej rewizji. Ziemie północno-wschodnie pod względem narodowym stanowią bardzo różnorodny amalgamat o przeważającym charakterze polskim w miastach i „tutejszym" czyli białoruskim na wsiach. Zjawisko „tutejszości" świadczy o niewyklarowanym czynniku narodowym miejscowej ludności wiejskiej, jednak ten brak wyklarowania nie przeszkadza do określenia negatywnego swej narodowości.

Niebezpieczne dla kultury polskiej skojarzenie.

Ludność tutejsza nie wie, jakiej jest narodowości, określając się mianem „tutejszych", wie natomiast, że nie jest narodowości polskiej, o tym przekonywa się ona przez porównanie siebie do „Polaków", których ma tu na miejscu. Tutejsi Polacy to przede wszystkim od dawna osiedli na tych ziemiach „panowie". Z obserwacji tych dwu typów dla nieświadomego procesów narodowych miejscowego wieśniaka nastąpiło skojarzenie na platformie społecznej: chłop wiejski, dawniej odrabiający pańszczyznę, obecnie wolny ale znajdujący się w skrajnym niedostatku i uzależniony, faktycznie dawniej bity pańskim batogiem, obecnie smagany biczem niedostatku i głodu, widzi opodal mieszkającego we dworze pana. Pan ma dużo ziemi, obfitość jadła i napoju, jest w dobrych stosunkach z urzędami, ale oprócz tego tenże pan reprezentuje inną kulturę, mówi innym, polskim językiem i wyznaje najczęściej inną wiarę. Ta pierwsza i druga kategoria różnic nie znajduje rozbicia na „pańskość" i „polskość".

Pozostaje tylko „pańskość" a „polskość" zostaje w niej zawarta. Istnieje więc kultura „pańska", język „pański" itd.

To zjawisko zespolenia (dwuch różnych sobie pojęć jest dla kultury polskiej krzywdzące i niebezpieczne. Zródłem tej krzywdy i niebezpieczeństwa jest ziemiaństwo, które swą dodatnią rolę w dziedzinie krzewienia kultury polskiej z okresu Polski szlacheckiej „odrabia" w czasach demokracji. W tym stanie rzeczy Polska racja stanu wymaga natychmiastowego zapobieżenia działającemu destrukcyjnie procesowi, nieprzychylnego nastawienia elementu tutejszego do kultury polskiej. Chłop tutejszy mógłby stać się Polakiem, jeśli jeszcze nim nie jest, ale panem nie stanie się przecież nigdy.

Analogie historyczne.

Rdzeniem i istotą tego procesu nieprzychylnego nastawienia białoruskiego ludu do kultury polskiej są bezwątpienia stosunki w sferze posiadania ziemi. Ludność białoruska, o wielkim przyroście naturalnym, niebywale stłoczona na swych wąskich zagonach, leżących na przesmykach pomiędzy wielkimi fortunami polskich magnatów, swój światopogląd i stosunek do polskości opiera na rosnącym antagoniźmie stanowym pomiędzy obszarnikiem a głodną rodziną karłowatego gospodarstwa. Utrzymywanie tego stanu kosztem polskości jest, jeśli nie nonsensem, to złośliwością, która może się w przyszłości, kto wie czy dalekiej, fatalnie zemścić. Historia zna już wypadek z niedawnej przeszłości, gdy państwo dotychczas musi płacić za winy swych niepowołanych reprezentantów polskości. To bolesna sprawa naszych stosunków z Litwą. Polskość Litwy i jej serdeczny stosunek do Korony nie mógł być kwiestionowany przez długie lata. Szlachta litewska do powstania styczniowego bezapelacyjnie decydowała swą polską kulturą o polskości ziem litewskich. Markowanie narodowego charakteru kraju narodowym charakterem stanu szlacheckiego doskonale udawało się do ostatniego ćwierćwiecza ubiegłego wieku. Nikt nie śmiał i nie miał powodu uważać Litwę za kraj niepolski, nie było żadnych ku temu powodów.

Lecz oto na Litwie w ostatnim ćwierćwieczu XIX wieku zaczynają dziać się rzeczy dziwne. Litewskość, o której nikt nie miał dotychczas powodu wspominać, chowana pod szarą siermięgą w sercu zatwardziałego Litwina, wybucha z niebywałą siłą i roznoszona z namiętnością przez heroldów ruchu narodowego — zalała dawną zdawałoby się polską na powierzchni kulturę. Dawna reprezentantka polskości na tych terenach została obłożona infamią narodową jeżeli nie chciała służyć nowej budzącej się kulturze. Nie przeszkodził nawet temu wybuchowi stanowo-narodowej nienawiści dawniej zupełnie poprawny stosunek pana do chłopa w ziemi Kowieńskiej (Wł. Wielhorski: „Litwa Etnograficzna"). Pan, reprezentujący polską kulturę, stał się największym wrogiem młodego narodu chłopskiego. Polsko-szlachecka skorupa prysła jak zbutwiała materia pod jędrnie narastającym chłopsko-litewskim narodem.

W miejsce dawnego braterstwa wyrosła krańcowa nienawiść pomiędzy Polską a Litwą: obecnie zamiast kulturalnej współpracy Litwini skrzętnie dezynfekują swoje narodowe apartamenty od dawnych naleciałości polsko-szlacheckiej kultury. Czyż państwo nasze wciąż ma płacić daninę swej mocarstwowości za to, że kiedyś miało nieszczęście być ultra-szlacheckim, a obecnie nie może otrząsnąć się od tych osadów naszych dziejów?

Najpierw chłopska większość naszego społeczeństwa ćwiczona była batogiem w kieracie pańszczyzny, po tym przez półtora wieku nad ziemiami naszymi, oddanymi w niewolę przez warcholską szlachtę obcemu zaborcy, świszczał knut najeźdzcy, a gdy odkupiony przez czyścowe męki naród wywalczył niepodległość, nie miał dostatecznej siły zwolnić „wysłużone" szlacheckie warstwy od reprezentowania młodej Polski Demokratycznej. Policzek litewski dla kultury polskiej był dalszą konsekwencją Polski szlacheckiej, a obecne stosunki na ziemiach wschodnich wróżą podobnie groźną przyszłość. Przygotowujemy nową daninę z polskości na rzecz gasnącej szlachetczyzny. Nikt nie zapyta, czy wolno nam ryzykować siły państwa dla podtrzymywania kasty, która nie raz zaciążyła złowrogo nad naszymi losami? Musimy pamiętać, że „za przyszłość odpowiada naród szlachecki, za teraźniejszość naród cały". („Genealogia teraźniejszości", A. Świętochowski, strona 232.)

JAN DUCHNOWSKI.

Do przyjaciół „Epoki"

Prosimy o podanie nam adresów osób, którym należy przesłać numery okazowe „Epoki"

Tomasz Mann: Ostrzeżenie dla Europy

List Tomasza Manna do dziekana uniwersytetu w Bonn w odpowiedzi na pismo odbierające mu tytuł doktora honoris causa tegoż uniwersytetu jest znany. Znany jest ten ton mocny, którym wielki pisarz ,chluba niemieckiej literatury odpowiada na niesłychaną zniewagę, która właściwie była zniewagą dla uniwersytetu w Bonn. Tytuł doktorski otrzymał Mann z uniwersytetu w Harvard, który mu go udzielił, podając motywy. Nadano mu tytuł wraz z wszystkimi prawami i zaszczytami związanymi z tą godnością. Nadano go pisarzowi, który oświetlając swymi dziełami zagadnienie życia współczesnego uratował wraz z małą liczbą swoich współrodaków wysoką godność kultury niemieckiej.

Tylko poczucie wielkiej krzywdy i jeszcze większej niesprawiedliwości społecznej może podyktować takie słowa: „Książki moje pisałem dla Niemców przede wszystkim, sympatia dla nich zagranicy była dla mnie tylko szczęśliwym przypadkiem. Nie mógłbym nigdy wyobrazić sobie, nie przepowiadano mi nigdy w kołysce, że na stare lata wyzuty i wyklęty przez swą ojczyznę żyć będę na wygnaniu".

Tomasz Mann ma lat 70. Książki jego są wynikiem bliskiej łączności narodu z autorem; nie poszanowano tych duchowych więzów; polityka brutalnie je zerwała. Nie mógł żyć w kraju, w którym nie wolno mu było bez zastrzeżeń wyrazić swego obrzydzenia z powodu nędznych przemówień i jeszcze nędzniejszych czynów.

Mann uważa, że ludzkość jest całością, której wszystkie części są równe. I zbrodnią jest chcieć nadać charakter jedności jednej formie życia ludzkiego, formie państwa czy polityki, podporządkowującej sobie wszystkie inne. Biada narodowi, który nie znajdując innego wyjścia poza wojną, wierzy, że znajdzie w okropnej wojnie znienawidzonej przez Boga i ludzi, zbawienie swego kraju. List Tomasza Manna jest jednym z rozdziałów dziełka, które wyszło w zeszłym roku we francuskim przekładzie z piękną przedmową Andrzeja Gide'a, czołowego pisarza francuskiego. Ta przedmowa Francuza w dziełku pisanym przez Niemca jest bardzo charakterystyczna.

Dziełko pod tytułem: „Ostrzeżenie dla Europy", zawiera oprócz sławnego listu do dziekana trzy szkice. Pierwszy to ostrzeżenie dla Europy, drugi to rozważania nad Hiszpanią, trzeci — przepiękna i przemądra paralela między socjalizmem a chrześcijaństwem.

Mann zastanawia się nad słowem „kultura". Uważa, że pokolenie jego odpowiada na to słowo szyderczym śmiechem, który odnosi się naturalnie i do mieszczańskiego liberalizmu i do burżuazji. Ale kultura w mniemaniu Manna oznacza przede wszystkim przeciwieństwo brutalności, nędzy, przeciwieństwo lenistwa, grubiaństwa i obojętności. Kultura w jego rozumieniu — to forma życia, która poszukuje wolności i prawdy; świadomości sumienia; kultura to moralna dźwignia życia. Widzi jasno jak trudne są współczesne warunki, napomina, że trzeba dostosować się do nich w tym sensie, aby na miejsce dawnego szczęśliwego zadowolenia nie popaść w fałszywe bohaterstwo. Uważa, że w porównaniu z życiem indywidualnym, jest życie zbiorowe dziedziną łatwości, łatwości, która prowadzi do najgorszego zaniedbania. Pokolenie współczesne pożąda upojenia, zapomnienia o swoim ja. Upojenie w granicach rozbudzenia szlachetnych świętych uczuć jest korzystne dla rozszerzenia naszego życia, ale postać jaką upojenie przybiera w życiu kolektywnym współczesnych Niemiec jest przykładem zniekształcenia, któremu poddają się wyższe i dostojne przeczucia duszy europejskiej. Zdaniem autora stan obecny świata, tak pod względem gospodarczym, jak umysłowym i moralnym nie jest następstwem wojny, nie ona stworzyła nasz świat. Wojna jego zdaniem wydobyła, wzmocniła i doprowadziła do ostatecznych granic pewne cechy, które istniały już przed tym. Nieprawdopodobny upadek kultury, nie jest następstwem wojny, chociaż wojna go zaakcentowała.

W Niemczech panuje duch gwałtu. Gwałt pozwala na nadzwyczajne uproszczenia. Ale w gruncie rzeczy cudem jest, gdy przemoc spotyka się ze zgodą tłumu. Tomasza Manna zastanawiają masy, tłum, którego duch zwrócił się przeciwko samemu sobie i zaparł się sam siebie.

W imię idealizmu rozpętała się walka przeciw idealizmowi. Nie dbano o niebezpieczeństwa, jakie grożą ludzkości i kulturze przez antyintelektualizm inteligencji.

Powstała w Niemczech dziwna rewolucja z zarodkiem na prymat reakcji z pogardą dla prawdy, wolności i sprawiedliwości. Fakty, które surowy świat krytyczny XIX wieku potępiłby niezawodnie, teraz występują powoli na widownię życia społecznego i politycznego. Masy przybiegły, a przesądy rozkwitały. Masy mówią, piszą, filozofują, ale wszystko co wyrażają jest zwyrodniałą i spodloną myślą; zła literatura ciąży nad krajem jak gęsta mgła, która zapiera oddech; myśl i słowo zostały zwarzone i shańbione. Mann zastanawia się nad nędzą duchową swego kraju, w którym onieśmielona nauka wstydliwie poniżona odważa się zaledwie podnieść drżący głos. Uważa, iż jest coś wzruszająco przygnębiającego w tym, że smak i sąd małych ludzi, grzeszników i celników rozstrzyga o sprawach kultury. Doszło do tego, że w Niemczech ubodzy umysłem ludzie frenetycznie oklaskują zniesienie praw człowieka. Ze zgrozą widzi, jak wielkie zagadnienia idealne giną zduszone przez siłę brutalną. Przez to zatryumfuje w Europie haniebny pragmatyzm, który wyrzeka się ducha, a pochwalać będzie bez skrupułów wszystkie zbrodnie, jeśli tylko służą dla celów nędznych lub przyziemnych.

Stajemy tu zaś przed smutnym pesymizmem Manna, uciekającym na manowce krańcowych beznadziejności. Nie można zaprzeczyć, gdy twierdzi, że następstwem tego wszystkiego będzie wojna, katastrofa najfatalniejsza — koniec cywilizacji. Uważa za swój obowiązek człowieka i pisarza wypowiedzieć tę straszną groźbę. Stary świat opuszcza swoje placówki. W czarnym pesymizmie widzi Mann jak świat idzie do zguby. Może już jest zgubiony, o ile nie potrafi wyrwać się z obłąkańczej hipnozy.

Światu potrzebny jest humanizm, ale bez pierwiastka słabości, który ze wstrętem do fanatyzmu łączy zbyt wielką tolerancję i pobłażliwy sceptycyzm. Potrzebny jest humanizm wojujący, humanizm męski, silny oparty na tolerancji, wolności, niepodległym sądzie, który nie dałby się wyzyskiwać fanatycznym siłom.

Czyż nie ma nadziei zmartwychwstania dla humanizmu europejskiego? Jeżeli nie jest już zdolny do samowiedzy, jeżeli brak mu sił żywotnych do stoczenia walki, zginie, a wraz z nim Europa, która pozostanie tylko znakiem geograficznym i historycznym. I pozostanie nam tylko schronienie po za czasem i przestrzenią.

HISZPANIA.

Mann usprawiedliwia się, że jako poeta podnosi głos protestu przeciwko metodzie, która stawia zbrodnię, jako podstawę polityki, z pogwałceniem wszystkich ludzkich uczuć. Uważa, że właśnie człowiekowi, którego sąd jest niezależny, przystoi rola upomnienia. Nie wolno poecie uchylić się od obowiązku wypowiedzenia swego zdania — protestu, czy aprobaty.

To co się dzieje w Hiszpanii stanowi najohydniejszy skandal w dziejach ludzkości. Świat nie zdaje sobie sprawy z tego skandalu. A jednak świat wie jak mało rewolucyjne pragnie bytu jaśniejszego i bardziej ludzkiego, gdy naród ten go stanowczym zwycięstwem wyborczym. Czy zbrakło narodom rozumu, serca i niezależnego sądu? Pod maską idei kultury, Boga, ładu i ojczyzny kryją się tu najniższe instynkty.

Gdy naród żyjący w jarzmie najwstrętniejszego wyzysku pragnie byłu jaśniejszego i bardziej ludzkiego, gdy naród ten postanawia stworzyć rząd, który stanie się tych dóbr osłoną, widzimy rzecz niesłychaną i nieprawdopodobną.

Bunt generałów na usługach imperialistycznych, zaborczych potęg wybucha ze współudziałem zagranicy. Obce rządy wrogie wolności przychodzą mu z pomocą i dostarczają pieniędzy, ludzi i materiału wojennego, wzamian obietnic korzyści materialnych. Dzięki tej pomocy walka przeciąga się, rodząc niesłychane okrucieństwa. Obce samoloty niszczą miasta, mordują dzieci. Oficerowie hiszpańscy buntujący się przeciwko republice nie mają ludu za sobą. Wiadomo, że lud hiszpański nie chce dyktatury generała Franco. A rządy europejskie zainteresowane w zduszeniu wolności uznały władzę powstańczą buntownika, jako jedyną prawowitą i to w pełnym ogniu wojny domowej. Tej wojny, która ciągnie się dzięki ich poparciu. Rządy europejskie podtrzymują człowieka, który wydaje swój własny kraj obcym; poruszają wszystko by utrzymać przy władzy awanturnika, który nic nie dba o niepodległość swego kraju.

W tym konflikcie prawa z siłą, Mann stoi twardo przy prawie.

CHRZEŚCIJAŃSTWO I SOCJALIZM.

Mann w rozważaniach swoich nad sprawami bytu człowieka na ziemi zatrzymuje się z upodobaniem nad znaczeniem wartości moralnych chrześcijaństwa dla człowieka. Oburza się, gdy ktokolwiek ośmiela się obniżyć doskonałość idei chrześcijańskiej.

Goethe powiedział do Eckermanna: „Duch ludzki nie prześcignie wyżyny moralnej osiągniętej przez chrześcijaństwo, wyżyny, która promienieje w Ewangelii".

Mann uważa, że chrześcijański rząd dusz nigdy nie był tak potrzebny jak w naszych czasach, w których barbarzyństwo utrzymuje się w całej okropności. W samym pojęciu prawdy, która jest jedynie ludzką, czynnik religijny jest obecny, bo religia opiera się na ludzkości i jest tajemnicą człowieka. Ta tajemnica podnosi go; samo bóstwo mówi w Genezie: „On jest, jak ktoś jeden z nas, znający dobro i zło i mający pojęcie o absolucie". Przyszłość ducha europejskiego nie byłaby godna swej przeszłości, ani nawet do pomyślenia w nieobecności tych wiecznych czynników, które wznoszą się ponad wszystkimi faktami doczesnymi.

Mann zapytywał nieraz siebie, czy może nazwać się socjalistą. Nie, o ile idzie o przynależność do marxistowskiej kultury. Nie chce uważać ekonomii i walki klas za podstawę życa i widzieć w dziełach ducha tylko nadbudowę ideową. Dzieła ducha nie należą do żadnej klasy. Nie można z punktu widzenia klasowego ujmować wielkich odkryć i wynalazków nauki, dzieł Newtona czy Einsteina. Wielcy artyści i wielcy myśliciele byli w pewnym stopniu zdeklasowani. Śmiała myśl, sumienie, wiedza są wartościami ludzkimi, które nie są owocem takiej czy innej klasy, lecz autor uważa, że można być socjalistą pomimo tej prawdy, o ile uznaje się drugą prawdę, że nie wolno zagadnień sprawiedliwości społecznej i dobrobytu mas uważać za rzecz drugorzędną, w stosunku do życia wewnętrznego, do metafiziki i religii.

Mann nie chce uważać socjalizmu za bezbożność i materializm. Socjalizm to wola, która chce stworzyć lepszy porządek świata. Porządek socjalny jest częścią człowieczeństwa, świat wewnętrzny łączy się z zewnętrznym. Artysta usiłuje wcielić fakt społeczny w całość wszechludzką.

Nietsche pięknie wyraził tę myśl: „Chcemy naturę przepoić humanitarnością, chcemy z niej wydostać to co nam potrzeba, aby śnić ponad człowiekiem". Znamy krzyk wielkiego indywidualisty Nietschego, krzyk który ma nutę bardzo socjalistyczną: „Grzech przeciwko ziemi, to grzech największy; nie chować głowy w piasku spraw niebieskich, ale nosić ją dumnie tę ziemską głowę, która tworzy sens ziemi".

Socjalizm jest tylko decyzją, która nakazuje nie uciekać od najpilniejszych wymagań świata materialnego, życia społecznego i kolektywnego, ale być z tymi, którzy chcą nadać ziemi sens, sens ludzki i szczęścia ludzkiego.

PRZEDMOWA GIDE'A.

Na zakończenie kilka zdań z przedmowy Gide'a.

Charakterystyczne sa słowa Francuza będące przedmową do niemieckiej rozprawki. Jest faktem pocieszającym, że istnieje jednak wielkie braterstwo ducha. Że w stanie prawdziwego intelektualizmu i prawdziwej kultury znikają różnice narodowościowe i rasowe.

Gide uważa sobie za zaszczyt, że może pisać przedmowę do tego małego dziełka Manna. Utrzymuje, że Mann jest jedną z rzadkich postaci, które możemy podziwiać bez zastrzeżeń. Nie ma w dziele jego załamań, nie ma ich też w jego życiu.

Tomasz Mann nie został wygnany. Niemcy w Niemczech obstają na tym punkcie; nic, powiadają, nie zmuszało go do opuszczenia kraju, skąd nie wypędzało go żadne specjalne postanowienie. Od niego zależało pozostać i uznać wraz z nami, że można przystosować się do form rządu, który wymaga tylko lojalności. Wybrał drogę zapaleńca — tem gorzej dla niego. Wszystko było dalszym następstwem — konfiskata majątku w Bawarii, pozbawienie praw, narodowości i tytułu uniwersyteckiego.

Mann jest humanistą w najlepszym znaczeniu tego słowa. Rozumie humanizm jako przeciwieństwo fanatyzmu, jako pogodne odrodzenie ducha. Nie wolno się mylić, może przyjść czas, że prawdziwy humanista uświadomi sobie swą rolę przeciwstawiając materialnej sile i brutalnym zarządzeniom niepokonaną siłę ducha, którą chcąc nie chcąc uznać musi każdy tyran, jako wartość pierwszorzędną.

Jeśli Niemcy doprowadzą świat do wojny, znajdzie on swój ostateczny koniec. Koniec będzie naszej cywilizacji. „Fala barbarzyństwa niemieckiego nie dosięgła jeszcze Francji i dlatego może tylko, ja jako Francuz, czuję się mniej zasmucony od niego".

Mann przewiduje zatratę kultury wszelkiej, o ile świat nie potrafi wyrwać się z tej strasznej hipnozy.

Na zakończenie mówi Gide: „Nie, Tomaszu Mann, nie, świat nie jest stracony, nie może nim być, póki głos taki, jak twój podnosi się z ostrzeżeniem. Póki sumienia podobne do twego będą czujne i wierne, nie będziemy poddawać się rozpaczy".

S. WERTENOWA.

Różnica o której zapominać nie wolno

Podczas pobytu kanclerza Hitlera w „wyzwolonym" Wiedniu odwiedził go w hotelu „Imperial" kardynał Innitzer i zapewnił o całkowitym poparciu ze strony austriackiej hierarchii kościelnej. Bezpośrednio po tym ks. kardynał wydał do duchowieństwa i wiernych orędzie, wzywające ogół katolicki do czynnego udziału w wielkim dziele jednoczenia Austrii z Trzecią Rzeszą. W tym samym duchu ogłoszono deklarację austriackiego związku profesorów religii rzymsko-katolickiej w szkołach średnich. Za przykładem najwyższego dostojnika kościelnego księża katecheci wyrazili radosną gotowość współpracy z nowym reżymem.

Część prasy polskiej twierdziła, że orędzie kard. Innitzera zostało sfałszowane. Znając metody hitlerowskiej służby informacyjnej i pozbawieni wszelkiej innej możności dotarcia do prawdy, woleliśmy wstrzymać się z omówieniem całej tej sprawy. Przyznajemy: nie uważaliśmy bynajmniej za rzecz wyłączoną, iż episkopat austriacki po doświadczeniach niemieckich zajmie nieugięte stanowisko, odpowiadające nadziejom milionów katolików w Austrii i zagranicą.

Postawa tego episkopatu rozwiała jednak wszelkie złudzenia, rozproszyła wszelkie wątpliwości. Leżą oto przed nami oryginalne, niesfałszowane teksty, które w dosłownym przekładzie podajemy.

Wiedeń, 18 marca 1938 roku Arcybiskup Wiednia

Wielce czcigodny Panie Gauleiterze!

Załączam oświadczenie episkopatu. Przekona się Pan z niego, że my, biskupi, spełniliśmy dobrowolnie, bez przymusu, nasz narodowy obowiązek. Jestem przekonany, że oświadczenie to pociągnie za sobą pomyślną współpracę.

Łączę wyrazy szczególnego poważania i *Heil Hitler!*

T. Innitzer, kard. itd.

SŁOWO WSTĘPNE

My, biskupi Austrii, w wielkiej chwili dziejowej, przeżywanej obecnie przez naród austriacki, świadomi, że w naszych dniach urzeczywistnia się tysiącletnia tęsknota naszego narodu i jego zjednoczenie w jedną, wielką Rzeszę Niemiecką, postanowiliśmy po wyczerpujących naradach wystosować do wszystkich wiernych następujące orędzie. Czynimy to z tym większym spokojem, że pełnomocnik Führera dla przeprowadzenia plebiscytu w Austrii, gauleiter Bürckel, szczerze sformułował wytyczne swej polityki, której ma przyświecać zasada: Oddajcie Bogu, co boskie — a cesarzowi, co cesarskie.

Za wiedeńską prowincję kościelną:

INNITZER

Za salzburską prowincję kościelną:

WAITZ

UROCZYSTE OŚWIADCZENIE

My, podpisani biskupi austriackiej prowincji kościelnej, z najgłębszego przekonania i z wolnej woli oświadczamy w obliczu wielkich, dziejowych wydarzeń w Niemieckiej Austrii: Stwierdzamy z radością, że ruch narodowo-socjalistyczny dokonał i dokonywa wspaniałych rzeczy w dziedzinie budownictwa narodowego i gospodarczego, jak również w polityce społecznej dla dobra Rzeszy Niemieckiej i narodu, zwłaszcza zaś dla najbiedniejszych warstw ludności. Jesteśmy też przekonani, że działalność ruchu narodo-socjalistycznego odwróciła niebezpieczeństwo bezbożnego, niszczycielskiego bolszewizmu. Działalności tej towarzyszyć będzie na przyszłość najżyczliwsze błogosławieństwo biskupów, którzy w tym samym duchu będą też wpływali na wiernych. W dniu głosowania ludowego uważamy jako Niemcy wyznanie naszej łączności z Rzeszą Niemiecką za swój naturalny obowiązek narodowy i oczekujemy, że wszyscy wierni chrześcijanie będą wiedzieli, co winni są swemu narodowi.

18 marca 1938 roku.

INNITZER, WAITZ, HEFTER, PAWLIKOWSKI, GFÖLLNER, MEMELAUER.

Orędzie powyższe odczytano we wszystkich kościołach.

×

Kiedy w lutym 1934 roku Dollfuss i Fey postanowili w krwi robotniczej utopić demokrację austriacką, otrzymali błogosławieństwo kardynała Innitzera. Dokoła jego dostojnej osoby skupiła się cała reakcja austriacka, rozporządzająca siłą zbrojną wojska i Heimwehry, poparta potęgą Mussoliniego. Nieliczne, słabo uzbrojone drużyny robotnicze podjęły nierówną walkę z demo-faszyzmem i świat cały zadziwiły swym bohaterstwem. Poświęcane przez ks. kardynała armaty krwawo rozprawiły się z robotniczym Wiedniem, który uległ przemocy, ale okrył się wieczną chwałą. Na szubienicach zginęli Münichreiter, Wallisch, Weissl i Stanek — niezapomniani bohaterowie demokracji!

A w cztery lata później bohaterowie austro-faszyzmu, rozporządzający ośmioma nowocześnie uzbrojonymi dywizjami, stchórzyli, sromotnie uciekli z pola walki, niesławnie zeszli ze sceny. Nie przyjęli bitwy. Nie padli w boju, nie zginęli na szubienicach. Padli... czołem przed tym, którego do ostatnich dni ogłaszali jako *największego wroga Austrii i katolicyzmu*. Zdradzili zaufanie katolickich kadr Frontu Patriotycznego. Zdradzili katolików niemieckich, świeckich i duchownych, gnębionych przez reżym hitlerowski. I znów kardynał Innitzer pobłogosławił... Pobłogosławił kapitulację, zawołał Heil Hitler! Przypieczętował hańbę klero-faszyzmu.

Prasa reakcyjna polska, która hymny pochwalne wypisywała na cześć swych austriackich przyjaciół i kazała wierzyć naiwnym, że klerykalna dyktatura stanowi skuteczną zaporę przeciw hitleryzmowi, wolała jednak zawsze dyskretnie milczeć o bohaterskiej walce katolików baskijskich z włosko-niemieckim najazdem. Bo ten najazd, pobłogosławiony był przez owych 43 biskupów hiszpańskich, którzy rozdzierali szaty nad „okrucieństwami czerwonego rządu", ale nie oburzali się, gdy wojska generała Franco rozstrzeliwały księży baskijskich, stojących wiernie obok swego ludu. Naszym braciszkom z Niepokalanowa bliższy jest przecież gen. Franco i finansujący go żydowski bankier, Juan March, niż księża, którzy walczyli o wolność i niepodległość swego narodu. I za tą różnicą między bohaterstwem bezimiennych proboszczów baskijskich, którzy ginęli obok swych parafian a skwapliwą czołobitnością kard. Innitzera, korzącego się *dziś* przed wyklinanym *wczoraj* Hitlerem — kryje się inna, głębsza różnica, o której nigdy zapominać nie wolno: różnica między katolicką demokracją a klerykalną reakcją.

P. S. Oficjalny organ Watykanu „Osserwatore Romano" zamieścił *miarodajne* oświadczenie, stwierdzające, że „*deklaracja ta* (biskupów austriackich) była sformułowana i podpisana bez jakiegokolwiek porozumienia ze Stolicą Apostolską, lub też późniejszego zatwierdzenia jej przez Watykan, oraz, że deklaracja ta została złożona *na wyłączną odpowiedzialność episkopatu austriackiego*".

Bezstronność nakazuje stwierdzić, że z kół watykańskich oświadczono w sprawach kardynała Innitzera i episkopatu austriackiego w odczycie, wygłoszonym po niemiecku przez radio papieskie, iż „żaden wierny nie jest obowiązany w swym sumieniu popierać takie twierdzenia i sądy i uważać je za wskazówkę postępowania politycznego. Zachowanie się pasterzy, popierających ludzi, mających sukces dnia, musi sprawiać wrażenie braku godności i braku wiary... Fałszywy katolicyzm polityczny musi być potępiony a wobec Stolicy Apostolskiej nie może się ostać". Jestto więc miażdżące napiętnowanie upokarzającego akcesu biskupów austriackich do hitleryzmu a jednocześnie jest to wezwanie katolików austriackich do jawnego przeciwstawienia się tej polityce episkopatu.

Syntezy i symbole okrucieństwa

W małej pracowni artysty - grafika prywatna wystawa jego obrazów.

Wiedziałam, że są pełne grozy.

Cóż jednak straszniejszego mogę tu zobaczyć, od tego, co przeżyłam, co już widziałam?

Wszystko mi znane; wszystko to, co łamie, druzgoce życie... Głód, męka, wyzysk, nędza, krzywda, upokorzenie. Cóż mocniejszego od faktów dziejących się w moich oczach mogę zobaczyć na kartonie czy płótnie?...

„Król-Węgiel" — wyciosany z czarnego diamentu, obojętny, twardy, bez myśli, bez wyrazu. Tępe oczy w grubej twarzy nie widzą nic wokół Całą swoją postacią owiniętą w banknot mówi jedno: — jest mi dobrze, o niczem więcej nie wiem i wiedzieć nie chcę. — O kolana oparte wielkie ręce skręcają człowieka, a raczej kościotrup ludzki powleczony skórą. Z kręgosłupa ofiary, zwijanego jak sznur konopny ścieka krew. Twarz nędzarza wykrzywiona bólem drga.

....Krzywda, krzywda....

I to zestawienie wyrachowanej, zimnej obojętności pracodawcy — „króla" z przejmującym krzykiem nie wartej krwi robotnika!...

— ...Aż do ostaniej kropli z żył... —

Ktoś śpiewa?....

Rozglądam się wokoło. Nie, nikt nawet westchnąć nie może. Nabrzmiałe bólem twarze... Cisza...

To tylko tak mi się zdawało. —

— „Sortownia" — Robot sortuje materiał ludzki: zdolny do dalszej pracy, jeszcze coś da się wycisnąć z tego stworu zwanego robotnikiem... lub... oddał już z siebie wszystko, wyeksploatowany do ostatka, szmelc, nadający się już tylko na wypoczynek w hałdach, w cieple stygnących odpadków rudy pod gołym niebem.

...Wyzysk....

Ktoś szepnął?... Nie. Cisza:::

Rozgrzane do białości piece hutnicze: Oślepiający blask rozpalonych węglem czy koksem wielkich palenisk. Smugi drgającego żaru płyną ku stropom wykładnikami potęg królów hut i kopalń: banknotami. Szereg nędznych postaci roboczych zasłania oślepione blaskiem oczy, zbliża się do pieców. — Żar, blask, męka, brak sił... Na kolana nędzarze! Żar grozi śmiericą, blask — utratą wzroku, brak sił — bezrobociem! — Szkielety zginają się do ziemi.

Niebezpieczeństwo grozi tu wszędzie. Ale jest przecież i czuła opieka nad spracowanymi, łaknącymi chwili wytchnienia...

Prozą i wierszem pisane plakaty ostrzegawcze: „Patrz na lewo. patrz na prawo. patrz przed siebie. patrz w górę... zaoszczędzisz kłopotu hucie, a sobie skórę" „Nie wolno spać na piecach pod groźbą wydalenia z pracy. Drzemka na rozgrzanym piecu grozi śmiercią".

O cześć wam panowie!... Tlenek węgla jest zabójczy. Rozpalony do białości piec — parzy... Robotnik o tym nie wie .

A przecież tak ciepło i tak miło byłoby się zdrzemnąć na rozpalonych cegłach pieca, w niewielkiej jak na człowieka temperaturze ,bo zaledwie roztapiającej rudy żelazne..

Jakiś tępy ból rozrasta się w piersiach. Bunt płomienieje w duszy. I nie wiadomo czemu rodzi się pytanie: — a jednak jest tak cicho?...—

„Walcownia". — Czerwienią spływającego strumienia rozpalonej rudy przez czerń nocy pogrążonej huty i odlewnie, mocnym blaskiem stopionego żelaza kończącego wał na kształt krwią nabrzmiałej, zaciśniętej pięści krzyczy o krywdzie i o..: nadziei! — To minie!

Małe, lecz gęste światełka w czarnej niebem i sadzami mieścinie Górnego Śląska napawają otuchą.

— A jeżeli te światła, te drobne, małe światełka zleją się nagle z purpurą strugi rozżarzonej rudy?...—

Nastanie dzień! —

„Huty", „kopalnie", „walcownie", ,sortownie"; „odlewnie" — to pierwszy etap życia — męki pracujących nędzarzy.

— „Hałdy" — to drugi, i ostatni... To zakończenie. Całość — to Górny Śląsk...

I w tej chwili to słowo „górny" przeszywa mózg

A potem...

„Mróz w mieście".. Mróz nędzarzy.

— I niema nas... — Patrzcie! Na białym murze został ślad zapiekły: Krwią w ścianę się wtańczyli na mrozie nędzarze! —

Bronisław Linke ukazuje w obrazie, Julian Tuwim mówi w wierszu o tym samym.. I ze słów Tuwima i z obrazu Linke'go bije ten sam ból, ta sama krzywda tysięcy nędzarzy skazanych na śmierć od mrozu... Ktoś jęczy w pokoju?..

Nie, to zimowy, mroźny wiatr za oknami bawi się z oberwanym kawałkiem blachy na dachu.

„Prometeusz". —

— Krzywda, krzywda, krzywda! —

Krew, pot, męka — ścieka z obrazów. Rozpaczny, straszny ból rozsadza serce, piersi... Cały pokój, korytarz, gmach i świat za oknami tonie w jękach, łzach, straszliwych skowytach dziesiątków tysięcy zdeptanych, wyzyskanych, skrzywdzonych, storturowanych. sponiewieranych!

Powietrza! Światła! Chleba!

Prometeuszu, patrz: Oto rezultat twego przedwiecznego trudu. Żyłami kabli lamp elektrycznych wrosłeś w bruk miasta. Jak Chrystus masz stygmaty cierpienia na rękach i nogach.

Daremnieś światło Zeusowi kradł.

Na cóż się ten płomień przydał ludzkości?

Dźwigasz boleśnie wykrzywioną twarz ku ciemnemu niebu napróżno... Patrz!: „Ecce homo". Takim jest dziś, po wiekach!

— — —

Taka codzienność. Taki chleb powszedni.

Morze niedoli i krzywdy milionów jest wielkie.

Bieda - szyby, bieda - domy, jaskinie na przedmieściach, piwniczne lochy w miastach..

Głód, nędza, wyzysk — codzienne sprawy, chroniczne rany wielkiego organizmu społeczeństw.

Odbicie tych zjawisk w komunikatach, notatkach, depeszach, statystykach, reportażach, powieściach i poezjach nie wstrząsa już nami każdorazowo, dzięki swojej „nagminności" i codzienności, tak silnie, jak mogłoby wstrząsnąć swoją nowością, rewelacją.

Więc czemu tak niespodziewany, tak silny wstrząs na widok obrazów Bronisława Linke'go?

Gdy przeżywamy krzywdę, nędzę, niesprawiedliwość — fakt dzieje się, staje, stopniuje..—

Gdy oddajemy w utworach literackich: powieściach czy nowelach, okrutną prawdę dzisiejszego życia pasmo udręki i męki ciągnie się przez strony i tamy, przygotowuje nas do przyjęcia ostatniego ciosu codziennym, zwykłym potokiem niedoli bohatera.

Nędza, sponiewieranie, krzywda rozłożone są na godziny, dni, tygodnie, miesiące, lata. Hartują. I ta rozciągłość zdarzeń, choćby najgorszych przyzwyczaja, uodpornia...

Często się zdarza, że obejrzawszy się za siebie i z perspektywy czasu osadziwszy gorycz i cieżar dni przeżytych stajemy zdumieni: — czy miałbym teraz tyle sił, by przeżyć to, co było wtedy? czy to możliwe? — A tu, w obrazach Bronisława Linke'go, krzyk bez słów, bez — dzieje się, bez — trwa... —

— Oto tak jest — mówi każdy odcinek życia ludzi zamknięty w obrazie.

Jednostka ludzka złamana cierpieniem, wydrwiona przez los, upokorzona i wyssana przez „wielkich", wyrzucona po wykorzystaniu jak szmata niepotrzebna poza nawias ludzi przydatnych w wielkiej machinie społecznej — mówi o krzywdzie i długich latach życia dziesiątków tysięcy, całych klas, całych zbiorowisk.

I ta okrutna synteza, ten bezlitosny, straszliwy skrót wstrząsa, dojmuje.. Gromem bije w serce i mózg, zapiera dech.

Siła wyrazu obrazów Linke'go polega właśnie na tym, że jeden człowiek mówi za masy i.... że bez komentarzy i objaśnień, bez opowieści i spowiedzi każdy, kto patrzy rozumie i czuje. Jest taka moc wyrazu w jego obrazach, że przy każdym z nich gromada ludzi bez porozumiewania się ze sobą w jednym momencie pragnęłaby tę samą pieśń krzyczeć, ten sam ból wypowiedzieć.

CZESŁAWA KAMIŃSKA.

Z genealogii demokracji polskiej

Wiosna ludów

II.

Demokracja polska stała już przed dziewięćdziesięciu laty na poziomie politycznym i ideowym, bynajmniej nie niższym od demokracji zachodnioeuropejskiej, mimo, że czołowi mężowie naszego obozu niepodległościowego pochodzili ze szlachty a nawet z arystokracji (Worcell), mimo, że w Polsce nie było jeszcze nowoczesnego proletariatu, ani kwestii robotniczej. Nadzwyczajna przenikliwość polityczna i zrozumienie przeciwieństw społecznych cechuje ocenę roku 48, zawartą w prasie i wydawnictwach Towarzystwa Demokratycznego już po upadku rewolucji. Dziś wiadomo dobrze, jakie przyczyny w splocie swym spowodowały wtedy przegraną narodów a zwycięstwo tronów. Dziś wiemy, że tchórzliwy liberalizm mieszczański we Francji i w Niemczech, przerażony samodzielnym wystąpieniem rzesz pracujących, schronił się pod opiekuńcze skrzydła despotów: Napoleona III i pruskiego króla-kabotyna; że zawarł przeciw ludowi kompromis z reakcją, ratując ją przed nieuchronną prawie klęską. A w Europie środkowej walka narodów o wolność zakończyła się porażką i triumfem Habsburgów wskutek tragicznego, rozdmuchanego i wyzyskanego przez reakcję, nieporozumienia między różnojęzycznymi ludami monarchii. Perfidna polityka dworu wiedeńskiego, wspomaganego i pouczanego przez Mikołaja, skorzystała z tego, że Niemcy i Węgrzy walcząc o swoją wolność zapomnieli o prawie do wolności Czechów, Chorwatów, Rumunów, w stosunku do których sami byli narodami panującymi. I oto zamiast powszechnego szturmu narodów przeciw habsburskiej despotii stała się rzecz okropna: demokracja w Wiedniu i rewolucja na Węgrzech zostały zduszone przy pomocy Słowian, którzy w ten sposób, wskutek własnej krótkowzroczności — i krótkowzroczności narodów „historycznych" — uratowali monarchię austriacką, wspólne dla wszystkich więzienie! Podobne objawy wystąpiły też na tle rodzącego się w Galicji antagonizmu polsko-rusińskiego (jak wtedy mówiono). Z pośród narodów słowiańskich jedynie Polacy przejrzeli reakcyjną treść t. zw. panslawizmu, który pod pozorem wspólności plemiennej wszystkich Słowian służył zaborczym planom caratu na Bałkanach, usprawiedliwiał prześladowanie Polaków jako „zdrajców" sprawy słowiańskiej a koniec końców, szczując Słowian austriackich przeciw „obcoplemiennym" Węgrom i Niemcom, uratował... niemiecką monarchię Habsburgów.

Fatalnie odbił się też na losach rewolucji fakt,

że demokracja polska nie zdołała porwać zaboru rosyjskiego do powstania. Powstała tylko Wielkopolska, przodująca wtedy w ruchu niepodległościowym — musiała jednak ulec, bo rząd pruski czuł się już mocno w siodle, poparty przez żywioły kapitalistyczne. W Galicji szlachta była przerażona rokiem 46-m i poważniejszy ruch zaznaczył się tylko w miastach — chłopom rząd austriacki dawał upragnione z dawna uwłaszczenie. Ogniem artylerii zduszono demokrację Lwowa i Krakowa. Kongresówka nie ruszyła się w ogóle. Po wykryciu spisku Ściegiennego, ziemiaństwo tamtejsze, przerażone widmem powstania chłopskiego, oddało się w opiekę Mikołajowi. Na domiar złego masowe aresztowania, wyroki i zsyłki w roku 1845 w Warszawie rozbiły organizacje demokratyczno-niepodległościowej inteligencji i młodzieży. Spokój w Kongresówce umożliwił Mikołajowi „słowiańską" interwencję na Węgrzech i uratowanie habsburskiego absolutyzmu.

Reakcja triumfowała. Mikołaj — „zbawca" Europy — umożliwił Wiedniowi i Berlinowi reakcyjną antynarodową politykę niedopuszczenia do jedności niemieckiej pod sztandarem demokracji. A przecież warunkiem demokratycznego zjednoczenia Niemiec w jedną republikę miało być — obok zburzenia tronu Habsburgów — wskrzeszenie niepodległej Polski! Tak stawiali sprawę najwybitniejsi przedstawiciele polskiej i niemieckiej demokracji. Przepadła też sprawa demokratycznego zjednoczenia Włoch, o co walczyli najlepsi synowie ziemi włoskiej z Mazinim na czele. W dwadzieścia lat później zjednoczenie Włoch i Niemiec stało się wprawdzie faktem, ale dokonało się ono nie na fali wielkiego ruchu demokratycznego, nie rękami ludu, lecz pod egidą warstw posiadających, skupionych w konserwatywno-liberalne bloki dookoła swych „narodowych" dynastii, dokonało się pod sztandarem monarchii, nie demokracji. Wskutek tego masy ludowe obu tych państw nie nabrały owego dumnego poczucia, że zjednoczenie narodowe jest ich własnym dziełem — co głęboko jest zakorzenione w świadomości np. ludu francuskiego. Nie lud, ale mąż opatrznościowy — Bismarck czy Cavour — stał się symbolem zjednoczenia Niemiec i Włoch. Później, już w naszym stuleciu, tradycja ta miała tragicznie odbić się na losach tych dwu wielkich, zasłużonych dla cywilizacji, narodów: utraciły one wolność, która nie była wywalczona przez nie w wielkiej wiośnie ludów, lecz nadana im z góry.

Dziś, z perspektywy lat dziewięćdziesięciu, łatwo jest wszystko to zrozumieć. Ale jakiż podziw budzi w nas ówczesna polska myśl demokratyczna, która bezpośrednio po wypadkach 48 roku zdobyła się na świetną analizę sytuacji europejskiej, ujawniła najbardziej ukryte sprężyny rewolucji i kontrrewolucji, wykazała głębokie zrozumienie rozwoju historycznego! Przywódcy demokracji polskiej w momencie największego triumfu despotii i rozpasania reakcyjnego teroru ani na chwilę nie zawahali się, po czyjej stronie jest miejsce Polaków. Worcell, Darasz, Podolecki na czele londyńskiej Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego nigdy nie zwątpili o przyszłości demokracji i nigdy nie dali się np. wciągnąć w żadne kombinacje z Napoleonem III, nigdy nie orientowali się na sojusz z monarchami, ale wiernie trwali przy zasadzie: z ludami — przeciw gabinetom. Na tym tle powstał nawet podczas wojny krymskiej ostry zatarg między londyńską Centralizacją Tow. Demokratycznego a Mierosławskim.

W Londynie kierownictwo naszej demokracji znalazło się zaraz po załamaniu się ruchu ludowego we Francji. Jednym z pierwszych „czynów" nowej, bonapartowskiej despotii było oczywiście wydalenie demokratów polskich z ziemi francuskiej. W brukselskim „Demokracie Polskim" i w kilku broszurach propagandowych („Prawo a wiara", „Co przed nami?", „Rewolucja i Polska", „Prawdą a pracą") dała demokracja polska w latach 1849—51 gruntowną analizę sytuacji międzynarodowej i wskazała na dalsze zadania polskiego ruchu niepodległościowego. Piórem (przeważnie) Worcella i Podoleckiego stwierdzono, że rewolucja upadła na skutek zdrady mieszczańskiego liberalizmu i wykorzystania przez reakcję „fałszywie pojętej narodowości". Już wspomniana wyżej odezwa z grudnia 48 roku w ostrych słowach piętnowała reakcyjne oszustwo panslawizmu, cofającego nas **„w czasy barbarzyńskie, w których ludzkość dzieliła się na rasy, w których nie myśl, lecz krew była jedynym węzłem pomiędzy ludźmi".** Demokraci polscy do gruntu przejrzeli pseudoludowy charakter tego swoistego „rasizmu", krzewionego przez szowinistów rosyjskich! Gabinety — mówili demokraci — krzewią między narodami sztuczną nienawiść, żeby nad skłóconymi tym pewniej zapanować. Tylko braterstwo wszystkich ludów pod sztandarem demokracji umożliwi im zwycięstwo nad tyranią i zdobycie wolności: „Dwa interesy stanęły naprzeciw siebie, jak dwa wrogi bez maski, jak rycerze średniowieczni, na pojedynek śmiertelny: interes tronów, oparty na bagnetach; ludów — na zasadzie Wolności, Równości i Braterstwa. Z tym ostatnim ręka w rękę idzie nasz polski". Nauki 48 roku nie pójdą na marne: „Na pozór wszystko niby, jak wczoraj, jak w wilię owej prawie dwuletniej nocy. Po jednej stronie monarchizm, oparty na arystokracji, lichwiarstwie i bagnetach, po drugiej narody, deptane i ćwiartowane. Jest jednak różnica. Dziś nie sama Polska rozpięta na męczeńskim krzyżu zewnętrznej i rozbójniczej przemocy; dziś większa część Europy stała się Polską i odstęp też między rządami a Ludami daleko szerszy, niż wczoraj i w tym odstępie bezdenna struga łez i krwi". — „Nieszczęścia, przez jakie przeszła Europa i ta krew, tryskająca ze wszystkich jej żył, nie będzie zmarnowaną". — „Błogosławmy przeto poświęcenia się rodaków naszych, poległych na wszystkich bojowiskach wolności. Stwierdzili oni solidarność naszą z Europą i, ginąc za Włoską, Niemiecką lub Węgierską wolność, zginęli za własną Ojczyznę. Krew ich stanie się sakramentem ślubu Polski z innymi Ludy..."

W tej chwili reakcja szaleje. Chce zniszczyć swego śmiertelnego wroga, Demokratyzm — „nie dość, że dziś wszędzie powalony, że zdeptany, trzeba by jeszcze wykorzenić go, wyżyłować z umysłu i duszy człowieczeństwa". Szczególnie wściekłą nagonkę prowadzi reakcja przeciw socjalizmowi, który jest radykalnym odłamem demokratyzmu, ale „mniej powszechnie rozumiany, łatwo przeto walić nań całe brzemiona oszczerstw i kłamstw bezczelnych; wszakże co spadnie na szczegół, zaszkodzi ogółowi, co ohydzi i potwarzy socjalizm, pójdzie na karb demokratyzmu". Więc — precz z socjalizmem!

Po klęsce we Francji nastąpiło zbliżenie między radykalno-drobnomieszczańskim a robotniczym skrzydłem demokracji. Było ono wstępem do międzynarodowego porozumienia żywiołów demokratycznych i niepodległościowych różnych narodowości. Na czele tego zjednoczenia stanął londyński Komitet Centralny Demokracji Europejskiej, w którym zasiadali m. in. Mazzini, Hercen, Ledru-Rollin i Worcell. W odezwie z 25 listopada 1852 Komitet ten zwrócił się do narodu polskiego z następującym programem: „Połączyć usiłowania ludów w jedno wspólne ognisko, w jedno wspólne natchnienie, reprezentować czynem solidarność istniejącą pomiędzy wyzwoleniem każdego z pojedyńczych narodów a wyzwoleniem wszystkich, skupić szeregi walczących w świętej sprawie Wolności, gdziekolwiek one istnieją, przygotować przymierze ludów, które by pokonało przymierze królów, kongres narodów, który by zastąpił kongres tyranów, przetworzyć kartę Europy według prawa i woli ludów, usunąć przeszkody, powstałe z przesądów plemiennych, z pamiątek monarchicznych, z podstępów i wybiegów rządów absolutnych a stojące na zawadzie republikanckiej przyszłości europejskiej — oto jest cel naszej pracy zbiorowej".

„Na wewnątrz naszym programem... jest Rzeczpospolita, czyli człowiek w całej swej godności i w pełnym używaniu praw swoich, człowiek wolny moralnie i fizycznie. Głosowanie powszechne i bezpośrednie w ciągłej powadze i w czynności, stanowiące zawsze i odwołujące zawsze według woli swojej. Prawo ziemskiej własności i wszelkiego mienia i posiadania, wolą Ludu postanowione. Prawo pracy i prawo środków ku jej wykonaniu. Oświecenie bezpłatne i obowiązkowe. Wolność druku, stowarzyszeń i wyznań. Zaprowadzenie jedynego podatku stosunkowego i postępowego, z obaleniem wszelkiego innego i wszelkiego monopolu".

Takie hasła wypisał na swym sztandarze polski obóz niepodległościowy przed osiemdziesięciu sześciu laty! Wolność człowieka, demokracja społeczna i polityczna, braterski sojusz z wolnymi ludami Europy, walka z tyranią i wstecznictwem — to testament wielkiej wiosny narodów, przekazany przez Towarzystwo Demokratyczne następnym pokoleniom polskim.

MICHAŁ JORDAN.

Na widowni polskiej i światowej

Z KLUBU DEMOKRATYCZNEGO

Zebranie Klubu Demokratycznego w Warszawie powzięło uchwałę następującą:

„Uznając doniosłość faktu nawiązania z Litwą stosunków dyplomatycznych, Klub Demokratyczny wyraża życzenie, by stosunki te zostały zasieśnione i rozszerzone na podstawie kulturalnej i gospodarczej współpracy dla obu narodów w myśl zasady „Wolni z wolnymi, równi z równymi". Tylko dobrowolna i szczera przyjaźń Litwy z Polską pozwoli na należyte przygotowanie obu państw do obrony przed grożącą im zaborczością. Głośne oświadczenie kanclerza Hitlera o Pomorzu jako „obszarze niemieckim" stanowi jeszcze jedno ostrzeżenie dla Polski i groźbę dla pokoju świata. Polska musi wzmóc swoją gotowość obronną i zacieśnić sojusze z demokracjami zachodu oraz z narodami bałtyckimi, stojąc zdecydowanie w szeregu państw antytotalnych".

KLUB DEMOKRATYCZNY W KATOWICACH

W Katowicach w dniu 31 marca 1938 r. w sali hotelu „Savoy" odbyło się pierwsze Walne Zebranie Klubu Demokratycznego. Po zagajeniu przez nacz. inż Kuczyńskiego odczytano i omówiono deklarację ideową i regulamin wewnętrzny. W dyskusji podnoszono konieczność rozszerzenia propagandy idei demokratycznych w społeczeństwie śląskim celem przeciwstawienia się wpływom, przesiąkającym do Polski z Niemiec hitlerowskich.

Po sprawozdaniach komisji organizacyjnej wybrano władze Klubu w następującym składzie: Z a r z ą d: prezes, inż. Bolesław Zubrzycki, viceprezes: poseł Kapuściński Stefan, sekretarz: Mazurkiewicz Michał, skarbnik: Knapik Józef, c z ł o n k o w i e Z a r z ą d u: inż. Michejda Tadeusz, mgr. Fik Ignacy, i dr. Dąbrowa, k o m i s j a r e w i z y j n a: przewodniczący: inż. Antoni Kuczyński, c z ł o n k o w i e k o m i s j i: dr. Maria Lutmanowa, Wróbel Franciszek, dr. Mortimer Fryderyk, Szydlak Władysław. Walne Zebranie wysłało depeszę do Klubu Demokratycznego w Warszawie następującej treści: „Z okazji swego pierwszego Walnego Zebrania Klub Demokratyczny w Katowicach zgłasza swoją gotowość współpracy nad koncentracją polskich elementów demokratycznych".

KONGRES RZESZ PRACOWNICZYCH.

Dwudniowe obrady IV Kongresu Unii pracowników umysłowych upłynęły pod znakiem łączności z całym światem pracy i demokracją. Uchwały, które Kongres powziął w wyniku wyczerpujących obrad, utrzymanych na wysokim poziomie i w tonie zdecydowanym, nie pozostawiają wątpliwości, że ruch pracowniczy osiągnął wyższy szczebel rozwoju i zmierza wy.aźnie ku zmianie stosunków panujących. Na czoło wysunęła się uchwała o ścisłej współpracy z ruchem zawodowym robotników celem prowadzenia wspólnej walki o postulaty pracownicze. Druga nie mniej ważna uchwała domaga się istotnej demokratyzacji ustroju i zapewnienia udziału rzesz pracujących w rządzeniu państwem. Z troską o siłę obronną kraju, mocno podkreśloną w uchwałach, Kongres łączy konieczność wzmożenia dobrobytu społeczeństwa i podniesienia skali życiowej. Te zasadnicze uchwały uzupełnione były uchwałami szczegółowymi z dziedziny zadań społecznych i gospodarczych: podwyżki płac, wprowadzenia umów zbiorowych i ustalenia minimum płacy. Kongres domagał się również wprowadzenia samorządu do instytucji ubezpieczeń społecznych. Do zagadnienia współdzielczości Kongres ustosunkował się pozytywnie. Plan gospodarczy rzesz pracowniczych w zakresie ustrojowym wiąże się z koniecznością wprowadzenia kontroli społecznej i państwowej do kluczowych gałęzi przemysłu oraz przebudowania ustroju rolnego na zasadach samowystarczalności gospodarstw chłopskich.

Zarówno przebieg i treść obrad, jak i wszystkie uchwały były wyrazem pełnej samowiedzy rzesz pracowniczych. Kongres Unii zaświadczył, że jest reprezentacją poważnej siły społecznej i obywatelskiej ,niezmiernie cennej, organicznie złączonej z całym obozem demokracji polskiej.

OD SZLACHTY ZAGRODOWEJ DO MĘŻÓW KATOLICKICH

Obywatel z Magnuszewa, p. Marian Wierniewicz, ogłosił w „Czasie" list, w którym zastanawia się nad sposobami ratowania zagrożonych przez ruch ludowy pozycyj ziemiańskich. Jest źle: „stan ziemiański przechodzi pewien *okresowy* zmierzch". Rzecz jasna, kulturze narodowej grozi stąd poważne niebezpieczeństwo i najwyższy czas przystąpić do wielkiej akcji ratowniczej — alarmuje autor.

Wprawdzie nie widać na razie tego „zmierzchu" ziemiaństwa w Polsce, przeciwnie — warstwa obszarnicza, tysiącem nici związana z kapitałem finansowym i z wszystkimi ugrupowaniami antydemokratycznymi, z podziwu godnym hartem stawia czoło koniecznemu procesowi odfeodalnienia Polski. Ziemianie nie myślą kapitulować bez zaciętej walki. Zapowiadany z różnych stron „przełom" narodowy budzi na naszych folwarkach najróżowsze nadzieje i dlatego p. Wierniewicz pociesza swych braci, że zmierzch ziemiaństwa jest mimo wszystko okresowy. Przechodzi ono chorobę, ale: „Po chorobie organizm się odradza, często bujniej rozkwita. I tu napewno tak będzie".

Cieszmy się więc, bo stoimy u progu wspaniałego odrodzenia warstwy feodalnej, której — jak wiadomo — obecny jej, gospodarczy i polityczny, stan posiadania bynajmniej nie zadawala. Przeciwnie, dzieje się jej krzywda. A krzywda ta jest krzywdą całego narodu, któremu obszarnictwo jest bardzo potrzebne, jak zapewnia p. Wierniewicz. Warstwa ziemiańska posiada bowiem szereg pierwszorzędnych zalet, które mogła by oddać na usługi narodu i państwa, gdyby nie była tak gnębiona! Do zalet tych należą: „decyzja, *instynkt wodzowstwa*, poczucie odpowiedzialności... w skrócie — kultura tradycjonalistyczna. Są to wartości, bez których zdrowy organizm narodowy na dłużej obyć się nie może".

Szczególnie „instynkt wodzowski" ziemian może oddać Polsce nieocenione usługi. Gdy tyle reakcyjnych szturmówek znajduje się w gorączkowym poszukiwaniu wodza, gdy tylu wodzów konkuruje między sobą o prymat w ruchu „narodowym" — w takiej chwili reprezentujący „kulturę tradycjonalistyczną" i święte interesy obszarnictwa wódz mógłby swej warstwie przywrócić dawną świetność i poskromić zuchwałe pretensje ruchu ludowego i demokracji. Nie trzeba dodawać, jak olbrzymie korzyści odniósł by stąd cały naród i Rzeczypospolita. I dlatego przyjdzie jeszcze czas na obszarników:

„Więc choć parcelują... parcelują.. eliminują (?), może się z czasem okazać potrzeba regenerowania". Nie zginęła przecież tradycjonalistyczna elita narodu! „Czy nie udało by się — pyta p. Wierniewicz — ową elitę zwołać pod *wspólny sztandar* i wykorzystać do pracy społecznej, ideowej?".

Wzór jest. Dotychczasowy dorobek podkarpackiego Związku Szlachty Zagrodowej uczy — „co może zdziałać i na jaką skalę robota narodowa, religijna, społeczna i gospodarcza oparta na epoce tradycji, kultury i honoru. Przeszczepienie tych metod na grunt innych, nie pogranicznych i jednolitych plemiennie i religijnie dzielnic, winno podlegać korektywom i roszerzeniu pola działania. Dobra, twórcza i stara tradycja znajdzie się tutaj nie tylko wśród ziemian i zagrodowej szlachty, ale *również wśród włościan posiadaczy dobrze zagospodarowanych większych zagród*".

„Epoka" już przed kilku miesiącami stwierdziła, że proces wyodrębniania pewnej części chłopów w korporacje „szlacheckie" nie zatrzyma się na ziemiach południowo-wschodnich i wschodnich, ale podziała zachęcająco także na tereny czysto polskie, gdzie pewne czynniki zechcą z chłopów — „szlachciców" utworzyć zaporę przeciw ruchowi ludowemu. Identyczne stanowisko zajął nieco później krajowy zjazd „Wici".

Zachwyty pana Wierniewicza świadczą, że mieliśmy rację. W trosce o losy ziemiaństwa zaleca on już nie tylko organizowanie „szlachty", ale wciąganie do jednej wstecznej korporacji wszystkich zamożnych posiadaczy na wsi, zarówno kmieci, jak drobnych szlachetków, jak wreszcie mniejszych obszarników. Organizacja taka pod kierownictwem znanej ze swego „instynktu wodzowskiego" warstwy ziemiańskiej miała by właśnie stać się tą potężną zaporą przeciw demokracji wiejskiej i doprowadzić do ostatecznego, triumfalnego „zregenerowania" feodalizmu w Polsce.

Widocznie w sferach ziemiańskich rozważano już tę sprawę, bo powstał nawet projekt obniżenia cenzusu członkowskiego w Związku Ziemian poniżej obowiązujących obecnie 50 ha. Projekt ten upadł jako nierealny. Poprostu obszarnicy bali się wpuścić do swej organizacji nawet najbogatszych chłopów, bo i z tego mogły by wyniknąć jakieś nieprzyjemności... Dlatego p Wierniewicz proponuje inną, istniejącą już formę organizacyjną, którą należy tylko wypełnić nową treścią:

„Przy Katolickim Stowarzyszeniu Mężów (a mąż — to w języku polskim prawie synonim rycerza) istnieją przecież zaczątki korporacyjne, koła różnych zawodów, inżynierów, lekarzy, pisarzy, adwokatów. Zorganizowanie więc przy Akcji Katolickiej K. St. Mężów — Kół Rolników Zagrodowych, *grupujących okrojonych parcelacją, na ośrodkach ocalałych, ziemian, panów braci z zaścianków i skomasowanych większych włościan*, nie będzie chyba utopią".

Cenzus członkowski byłby tu poniżej 50 ha. Naczelne kierownictwo pozostało by w ręku Związku Ziemian (od 50 ha wzwyż), a rycerscy „mężowie", owi „panowie bracia z zaścianków" razem ze „skomasowanymi większymi włościanami" tworzyliby bitne watahy, zdolne do obrony obszarniczego stanu posiadania.

Naszemu obszarnikowi marzą się dawne, dobre czasy z pańszczyzną, zajazdami, z tym wszystkim, co w skrócie nazywa się „kulturą traydcjonalistyczną". Zdaje się jednak, że są to nie zupełnie marzenia ściętej głowy. Duch czasu sprzyja takim pomysłom, z których jeszcze dwa — trzy lata temu śmiała by się cała Polska. Dziś są one jaskrawym w swej szczerości przejawem realnych tendencyj, nie pozbawionych, niestety, gruntu i nie tak znowu dalekich od urzeczywistnienia, jak by się zdawało. Nie trzeba przecież zapominać, że poziom społecznego i politycznego uświadomienia jest wśród t. zw. szlachty zagrodowej często naprawdę niższy, niż wśród „prostych" chłopów. Nie można kłaść jedynie na karb zwykłego przypadku, że bohaterowie zajazdu na Wyszonki Kościelne, którzy odpowiadali niedawno przed sądem w Łomży, pochodzili wyłącznie ze „szlachty". W tym bohaterskim wyczynie naśladowców Doboszyńskiego przejawiła się właśnie zachwalana przez p. Wierniewicza „kultura tradycjonalistyczna", odezwało się owo „rycerstwo", w którym cała nadzieja naszego ziemiaństwa.

OTRĄBIONE ZWYCIĘSTWO

„Goniec Warszawski" z dumą i radością przedrukował z „Naszego Przeglądu" poniższe dokumenty:

„Zaświadczenie. Zaświadcza Sołtys, że Moszek Toper, zamieszkiwał w kolonii Grabina i prowadził warsztat szewcki. Podczas bojkotu nie dopuścili wcale do roboty i zmuszony był opuścić swoją siedzibę i wszystkie rzeczy i zostawił mieszkanie i nie było go przez trzy miesiące. Po tym znowu powrócił i zamieszkiwał przez 1 rok i zmuszony był żeby się znowu wyprowadził. Miał nawet swoją ziemię własną i sprzedał za małą sumę. Podpisane: Zawiślak." Dokument zaopatrzony jest w pieczęć: Sołtys wsi Grotki, gminy Potworów.

„Do Żydowskiego Komitetu Pomocy w Warszawie zgłosił się szewc Icek Nauczyciel, jedyny mieszkaniec żydowski gromady Szamocin (gmina Jabłonna), ojciec i żywiciel 7-ga dzieci. Przez całą zimę żywił się wraz z rodziną łupinami

z kartofli, które wyżebrywał u sąsiadów chłopów. Teraz z powodu wzmożonej na wsi agitacji żydożerczej łupin też już nie otrzymuje i prosi o umożliwienie mu przeprowadzenia się do miasta".

Tak wygląda walka ‚narodowa" z „żydowskimi wyzyskiwaczami". Szczucie biedoty chrześcijańskiej przeciw nędzy żydowskiej uderza w najuboższych, którzy, jak zawsze i wszędzie, padają ofiarą rozjuszonej nagonki szowinistycznej. Prawdziwi wyzyskiwacze obu wyznań zasiadają wspólnie i zgodnie w różnych Radach Nadzorczych wielkich rentownych przedsiębiorstw, drących jednakowo skórę z ludności polskiej i żydowskiej

UPOKARZAJĄCE POSTANOWIENIE

Znana powszechnie Fundacja im. Rockefellera, będąca niejako światowym Funduszem Kultury, rozdała od 1913 r. różnym instytucjom naukowym i społecznym w krajach cywilizowanych 250 milionów dolarów. Obecnie zarząd Fundacji postanowił przerwać pomoc pieniężną w państwach totalnych, wychodząc z założenia, że podeptały one prawo wolności badań naukowych. Przewodniczący Fundacji wyjaśnił, że rządy dyktatorskie uniemożliwiły poszukiwanie prawdy obiektywnej, jest więc rzeczą bezcelową dawać tam pieniądze.

Innymi słowy, Fundacja, pragnąc pozostać wierną swojemu przeznaczeniu, wspierać będzie naukę jedynie w tych krajach, gdzie odpowiednie instytucje nie są zmuszone do fałszowania prawdy a swoich dociekań nie poddają policyjnym wymaganiom despotów i samowładców.

Od Wydawnictwa

Prosimy o nadesłanie przedpłaty za kwartał II

WAKACYJNE KURSY NAUKOWO-LITERACKIE W ZAKOPANEM

Zakopane przeżyło w ubiegłym okresie wakacyjnym fakt odrodzenia swoich przedwojennych tradycyj kulturalnych, których współtwórcami byli tacy ludzie, jak Stanisław Witkiewicz, Stefan Żeromski, Kazimierz Przerwa Tetmajer, Jan Kasprowicz i inni. Zarówno przed wojną, jak i w czasie wojny światowej przebywał w Zakopanem świat literacko-naukowy, dzięki czemu to najpiękniejsze uzdrowisko polskie stało się jednym z ośrodków naszego ruchu kulturalnego. Z inicjatywy też wybitnych przedstawicieli literatury polskiej powstał przed wojną wakacyjny uniwersytet zakopiański, w którym współpracowali wygłaszając odczyty, cieszące się dużą frekwencją, znakomici pisarze, oraz uczeni.

Tradycje te wznowiły urządzone w czasie ubiegłych wakacyj kursy naukowo-literackie. Powstały one z inicjatywy trzech pisarzy: K. L. Konińskiego, J. E. Płomieńskiego i St. I. Witkiewicza. Duże powodzenie tej serii odczytów skłoniło Zarząd Miejski oraz Komitet organizacyjny do rozszerzenia pierwotnego programu. Wśród słuchaczy, pochodzących z różnych środowisk społecznych, przeważało nauczycielstwo, którego niestrudzony pęd do wiedzy, mimo ciężkich warunków materialnych budzić musi głęboki respekt.

Z końcem wakacyj ukonstytuował się nowy komitet organizacyjny, który postanowił utrzymać Kursy naukowo-literackie, jako stałą instytucję. Do nowego komitetu weszli: przedstawiciel zakopiańskiego Zarządu Miejskiego wiceburmistrz płk. Zdzisław Adamczyk, oraz członkowie poprzedniego Komitetu.

Tegoroczne kursy naukowo-literackie zaczną się dnia 11 lipca i trwać będą trzy tygodnie z górą. Odczyty wygłoszą następujący uczeni i pisarze — z dziedziny filozofii, estetyki, oraz matematyki: prof. dr R. Ingarden (Przeżycie estetyczne a poznanie dzieła sztuki); Ks. Rektor dr K. Michalski (Współczesna myśl katolicka), prof. dr Wł. Tatarkiewicz (Starożytny a dzisiejszy pogląd na sztukę), doc. dr St. K. Zaremba (Matematyka a pogląd na świat), St. I. Witkiewicz (Naczelne kierunki współczesnej filozofii europejskiej), — z dziedziny teorii pedagogiki, kultury oraz prawa: prof. dr L. Chwistek (Podstawy kultury narodowej), dr K. Koniński (Kształcenie na miarę), dr A. Stawarski a. (Czy grozi upadek cywilizacji europejskiej), b. (Prawo, jako regulator psychiki społecznej), doc. dr B. Suchodolski (Idea pracy w kulturze i wychowaniu), J. Wieleżyńska (Cywilizacja a kultura), — z dziedziny socjologii i historii — K. L. Koniński (Człowiek a naród), prof. dr Wł. Konopczyński (a) (Sąd historii), b) Złota karta twórców Polski), — z dziedziny krytyki literackiej, teorii oraz historii literatury — K. Czachowski (Współczesna powieść polska), Maria Dąbrowska a. (Eliza Orzeszkowa), b. (O listach Norwida), K. Iżykowski a. (O współczesnej dramaturgii w Polsce), b. (O plagiacie), J. E. Płomieński a. (Polski prekursor marksistowskiej metody badań literackich), b. (Rzeczywistość i legenda ludowa w twórczości — Kasprowicza), K. W. Zawodziński (Współczesna liryka polska).

KSIĄŻKI NADESŁANE

Józef Piłsudski: W walce o Niepodległość. Wybór pism. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa 1938.

Mieczysław Michałkiewicz: Przewrót. Reportaż powieściowy z życia współczesnego. Poznań 1938. Nakładem Witolda Michałkiewicza.

Wydawnictwa J. Mortkowicza. T-wo Wydawnicze w Warszawie:

Pola Gojawiczyńska: Słupy ogniste. Powieść. Tom I. Warszawa — Kraków 1938.

Bolesław Leśmian: Łąka. Seria nowa: Pod znakiem poetów. Warszawa — Kraków 1937.

Władysław Sebyła: Obrazy myśli. Poezje. Warszawa — Kraków 1938.

Jan Kasprowicz: Wiersze wybrane. Warszawa — Kraków 1938.

Leopold Staff: Wiersze wybrane. Warszawa — Kraków 1938.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA, WARSZAWA, UL. O R D Y N A C K A 5 — TEL. 213-90 — KONTO P. K. O. 26.630

R E D A K T O R przyjmuje w środy i piątki od godziny 17-ej do 18-ej. R Ę K O P I S Ó W nie zwraca się

P R E N U M E R A T A kwartalnie — zł 4.—. Numer pojedyńczy 50 gr.

OGŁOSZENIA: za wiersz 1 mm. lub jego miejsce (szer. 90 mm) zł 1.— w tekście. Za tekstem (szerokości 60 mm) gr 40.

REDAKTOR i WYDAWCA: HENRYK LUKREC. 4783 Odbito w Zakł. W. Piekarniaka. Warszawa, Ordynacka 3.